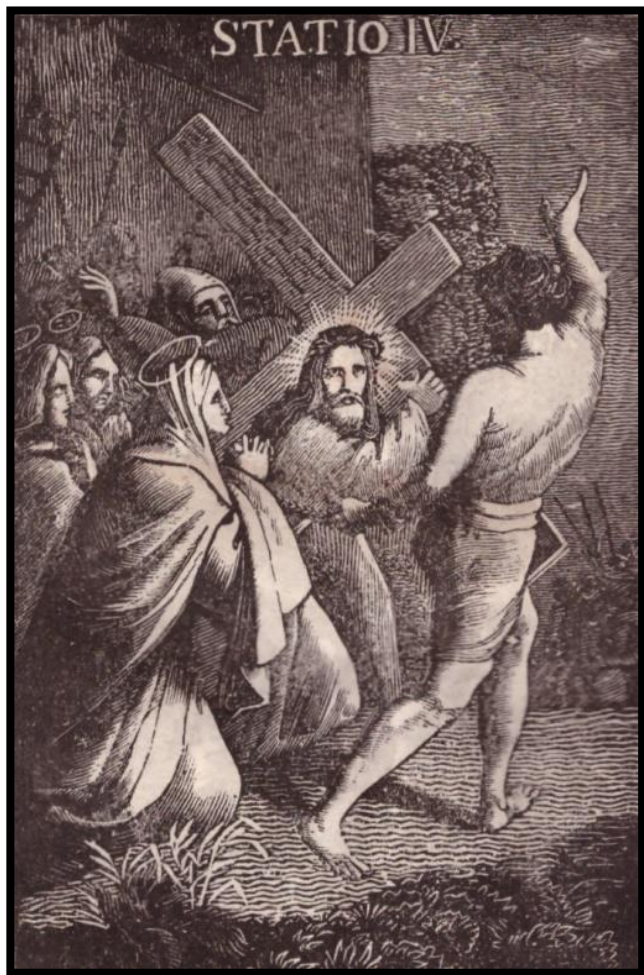


BIULETYN CZCICIELI ŚW. MARIII GORETTI



Głos kapłański

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Święty czas Wielkiego Postu to ogromna szansa by uzmysłwić sobie jak wiele Pan Jezus zapłacił za nasze zbawienie. Całe Jego życie, a szczególnie okres kiedy działał publicznie był walką o dusze, o ich zbawienie. Pan Jezus bardzo pragnie naszego uświęcenia poprzez naśladowanie Jego życia. U wielkich Świętych to upodobnienie poszło tak daleko, że otrzymali stygmaty jak święta Weronika Guliani czy Gemma Galgani. Również Święty Józef, a właściwie przede wszystkim On stawał się z każdym dniem miłszy Panu Bogu, poprzez pokorne służenie swojemu Królowi Panu Jezusowi i Jego Niepokalanej Matce, a swojej Małżonce.

Inni Święci potrafili przez moc apostołskiego słowa nawracać całe miasta i narody, jak chociażby Święty Klemens Maria Dworzak, lub dawali innym przykład wiernego służenia Kościołowi i Panu choćby byli na najwyższych stanowiskach i piastowali najwyższe godności jak Święty Kazimierz.

Życzę wielu łask w Wielkim Poście i na Wielkanoc.

ks. Rafał Trytek

Nie ma nic wspanialszego niż cierpienie dla Chrystusa

Kazanie wygłoszone przez bp. D. J. Sanborn'a w Niedzielę Męki Pańskiej 26 marca 2023 roku.

W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

Ewangelia dzisiejszej Mszy (J 8,46-59) jest podsumowaniem całego publicznego życia naszego Pana. Świadczy On o prawdziwości swojej Ewangelii. Świadczy On o swojej boskości. Faryzeusze z powodu swojej ślepoty chcą Go zabić. To Ewangelia w kilku zdaniach. Mówi: „Kto z was dowiedzie na mię grzechu?”. Pytanie więc brzmi: „Co zrobiłem źle? O co mnie oskarżacie?”. Chodzi o to, że ten, kto wie dzie doskonale – święte życie, zasługuje na wiarę. Ma wiarygodność i nawet najgorsi wrogowie nie dopatrzą się w nim grzechu. Mówi więc: „... czemu mi nie wierzycie? Kto z Boga jest, słów Bożych słucha; dlatego wy nie słuchacie, że nie jesteście z Boga” (J 8,46-47).

Pamiętacie „Przypowieść o siewcy”, że ziarnem jest słowo Boże, które rozchodzi się w różne strony. Część łąduje na kamieniu, część na dobrej ziemi itd. Słowo Boże jest dane każdemu. Jest tak, że każdy otrzymuje wystarczające łaski, aby zbawić swoją duszę. Bóg daje to każdemu. Odrzucanie Słowa Bożego odbywa się poprzez pychę. Można powiedzieć, że postępując w ten sposób, rujnujesz swoją wystarczającą łaskę. Ponieważ rujnujesz wystarczającą łaskę, która jest przygotowaniem do łaski skutecznej, Bóg nie da ci skutecznej łaski.

Czym jest łaska skuteczna? To łaska, przez którą Bóg kieruje cię ku sobie. Przyciąga cię do siebie. Przedstawiałem już wam w przeszłości obraz starych statków z XVIII wieku, u których rozwinięcie żagli jest wystarczającą łaską.

Oznacza to, że żagle są gotowe na przyjęcie wiatru i jeśli nie złożysz ich ponownie, przychodzi wiatr i Bóg przyciągnie cię do siebie. Jeśli jednak z własnej winy je złożysz, z powodu grzechu, a zwłaszcza z powodu pychy, wówczas wiatr nie przyjdzie i nie poruszysz się. To jest coś takiego.

Tak więc ci, którzy sprzeciwiają się słowu Bożemu, którzy opierają się wierze, są tymi, którzy nie są z Boga. Pamiętajcie więc, co nasz Pan powiedział do Piłata: „Wszelki, który jest z prawdy, słucha głosu mego” (J 18,37). To jest ta sama zasada. Jeśli przez pychę nie oparłeś się łasce, którą dał ci Bóg, usłyszysz Ewangelię i w nią uwierzysz.

Mówią Mu więc: „Izali my nie dobrze mówimy, żeś ty jest Samarytan i czarta masz?” (J 8,48). Żydzi odpowiadają straszliwymi obelgami. Nazywanie Samarytaninem było bardzo obraźliwe. Samarytanie byli ludem przeniesionym do centralnej części dzisiejszego Izraela przez królów babilońskich po tym, jak wyprowadzili Żydów z terenów dzisiejszego Izraela. Zniszczyli Jerozolimę około 500 roku przed Chrystusem, cał-

kowicie ją zniszczyli, a następnie wywieźli wszystkich Żydów i trzymali ich tam przez wiele lat, a dokładnie 70 lat. Nazywali to niewolą babilońską. Samarytanie byli tam w obozie. Zostali tam umieszczeni. Nie byli w żaden sposób spokrewnieni z Żydami. Tak więc Żydzi, kiedy wrócili do Ziemi Świętej, czuli do nich urazę jako do obcokrajowców i nie lubili ich.

Przypominacie więc sobie przypowieść o Samarytaninie, o dobrym Samarytaninie, który pomógł Żydowi, który był ranny i upadł, został napadnięty przez zbójców i był praktycznie martwy. Nasz Pan powiedział to celowo, aby powiedzieć Żydom, że w Nowym Testamencie nie ma rozróżnienia pomiędzy Samarytaninem a Żydem lub, jak mówi św. Paweł, między Grekiem a Żydem, co oznacza pogan i Żydów, mężczyzn i kobiety, lub jakkolwiek inne rozróżnienie, ponieważ wszyscy jesteśmy członkami Mistycznego Ciała. Takie było przesłanie, jakie nasz Pan przekazał wówczas Żydom. Dlatego nazwanie Go Samarytaninem jest dla Niego obrazą. Co gorsza, w zasadzie nazywają Go diabłem: „Teraześmy

poznali, że czarta masz” (J 8,52). Nasz Pan nie odpowiada na pierwsze oskarżenie, bo uważa je za absurdalne. Wszyscy wiedzieli, że był z Nazaretu, że był Galilejczykiem. Najprawdopodobniej mówił z galilejskim akcentem. Pamiętacie, że św. Piotr został rozpoznany przez kobietę, kiedy czekał na zewnątrz, a nasz Pan był w Sanhedrynie. Podeszła do Niego kobieta i powiedziała: „Po sposobie, w jaki mówisz, wiem, że jesteś Galilejczykiem”. Tak więc Pan Jezus prawdopodobnie miał galilejski akcent. Poznali więc, że był Żydem. Oczywiście, że tak. Lecz mówią: „Jesteś Samarytaninem”. Tak więc nawet nie zadał sobie trudu, żeby się tym zająć. To było głupie. Jednak ostro reaguje na oskarżenie, że ma diabła, bo to hańbi Jego Ojca w niebie. Ogłasza swoje Boże Synostwo i ostrzega ich przed sądem, który spadnie na nich od Jego Ojca.

Nasz Pan mówi: „Jeżeli kto zachowa mowę moje, śmierci nie ogląda na wieki” (J 8,51). Oznacza to, że umrzesz, oczywiście zostaniesz osądzony, lecz w dniu ostatecznym zmartwychwstaniesz i będziesz miał chwalebne ciało. Tak więc nie

będziesz oglądać śmierci przez wieczność. Nie znaczy to, że na tym świecie nigdy nie umrzesz. Nie to znaczy. Gdyby było to prawdą, gdyby to miał na myśli i gdyby była ewangelia mówiąca, że będziesz nieśmiertelny w tym życiu, cóż, cały świat po prostu przyszedłby do Ewangelii. Aby zostać ochrzczonym, musiałbyś poczekać w Internecie, ponieważ każdy chciałby po prostu żyć wiecznie na tym świecie. Ewangelia nie jest ewangelią tego świata. Ten świat jest naznaczony grzechem. Ewangelia jest Ewangelią przyszłego świata. Mówisz w Credo: „Oczekuję życia wiecznego w przyszłym świecie”.

Tak więc w jednym zdaniu nasz Pan proponuje im całą Ewangelię, czyli przez życie wieczne. Jest to Ewangelia życia wiecznego, którą zdobywacie przez wiarę i posłuszeństwo przykazaniom. Taka jest Ewangelia, ale oni odbierają ją w zupełnie inny sposób. Żydzi w swojej ślepcie błędnie rozumieją Ewangelię jako przynoszącą jedynie doczesną korzyść. Myślą, że mówi: „Nigdy nie umrzesz” i mówią Mu: „Teraześmy poznali, że czarta masz” (J 8,52). Bo kto mógł-

by coś takiego powiedzieć? Dlatego to tak interpretują. Odpowiedź naszego Pana stwierdza jedność Chrystusa i Ojca. Czyni tak, aby pokazać, że nie domaga się zaszczytów, które Mu się nie należą.

Powiedział: „Abraham, ojciec wasz, z radością żądał, aby oglądał dzień mój: i oglądał i weselił się” (J 8,56). Nasz Pan oznajmia tutaj, że jest wypełnieniem Bożych obietnic danych Abrahamowi. Bóg obiecał Abrahamowi, że jego potomstwo będzie rozmnożone jak gwiazdy na niebie i jak piasek morski, co odnosi się do Kościoła. Z pewnością nie odnosiło się to tylko do Żydów. Odnosiło się do całego Kościoła, do tego, jak Kościół będzie się pomnażał przez miliony ludzi, jeśli pomyśli się, ilu ludzi żyło w Kościele od czasu ukrzyżowania. Miliardy ludzi. Taka była obietnica dana Abrahamowi. Mówi: „Wypełniam obietnicę daną Abrahamowi”. Te słowa wskazują na dusze sprawiedliwych Starego Testamentu, które są świadome wcielenia i radują się nim. Zauważcie, że takie jest znaczenie „zstąpił do piekieł” co mówimy w Credo. Oznacza to, że nasz Pan Jezus Chrystus udał się do

miejsca, w którym przebywały dusze sprawiedliwych Starego Testamentu, takie jak Abraham, prorocy itd. Oczekują one z utęsknieniem wcielenia i radują się nim. Poszedł tam, aby im ogłosić odkupienie, które nastąpiło po Jego śmierci. „Zstąpił do piekieł” znaczy, że udał się do miejsca, które nazywano po hebrajsku Szeol, czyli miejsca, w którym przetrzymywano te dusze.

Tak więc Żydzi mówią: „Pięćdziesiąt lat jeszcze nie masz, a Abrahamaś widział?” (J 8,57). Jest to sarkastyczne. Znowu przyjmują słowa naszego Pana w sposób materialny i doczesny. Mówią to tak, jakby nasz Pan był obłąkany. „Widziałeś Abrahama? Zmarł setki, wiele wieków wcześniej, być może około 1800 roku przed Chrystusem”. Dlatego Go wyśmiewają. Wtedy nasz Pan mówi coś bardzo uroczystego.

Tutaj mamy św. Jana: „Zaprawdę, zaprawdę”. W innych Ewangeliach jest tylko jedno „Zaprawdę”, zanim powie coś uroczystego. Jednak św. Jan był bardzo ostrożny w wypowiedzianiu i zapisywaniu dokładnie tego, co powiedział nasz Pan.

Nie, żeby inne Ewangelie były niedokładne, ale na przykład św. Łukasz podsumował wiele rzeczy, które nasz Pan powiedział. Św. Jan był bardzo uważny na naszego Pana i cytaty, które można odczytać. Są z pewnością dokładnie tym, co powiedział nasz Pan. Tutaj mówi: „Zaprawdę, zaprawdę mówię wam: Pierwej niż Abraham się stał, Jam jest” (J 8,58) i to słowo „jest” przeszło im przez uszy jak strzała, ponieważ są to słowa wypowiedziane przez Boga w płonącym krzaku do Mojżesza. Mojżeszowi powierzono misję udania się do Żydów znajdujących się w Egipcie i oznajmienia im, że zostaną wyzwoleni spod władzy Egipcjan i że to on ich wyprowadzi. Mojżesz powiedział naszemu Panu – powiedział Bogu: „Skąd będą wiedzieć, że mam tę misję? Jak masz na imię? Jak na Ciebie mówią?”. To było w dialogu, który Mojżesz prowadził z Bogiem w płonącym krzaku. Nasz Pan odpowiedział – Bóg odpowiedział: „Jestem, który Jestem”. To znaczy: „Jestem istnieniem. Nie mam żadnego. Nie jestem rodzajem istnienia na wzór człowieka, anioła czy zwierzęcia. To rodzaj istnienia. Jestem istnieniem.

Moją istotą jest istnienie”. Tak więc tym słowem w języku hebrajskim było „Jahwe”, co oznacza: „Jestem, który Jestem”.

Żydzi nigdy tego nie wypowiadali, nawet podczas nabożeństw liturgicznych, lecz tylko raz. Miało to miejsce raz w roku, gdy arcykapłan wchodził do Miejsca Najświętszego, aby ofiarować kadzidło na ołtarzu, na którym znajdowała się Arka Przymierza, będąca symbolem obecności Boga wśród Jego ludu. To było wtedy. Jeśli kiedykolwiek widzieliście zdjęcia świątyni, widzieliście wielkie dziedzińce. Lecz na samym końcu znajduje się rodzaj kościoła. To było Miejsce Najświętsze. Tam właśnie była kurtyna, która rozsunęła się o godzinie 15, kiedy to Pan Jezus umarł na krzyżu, co oznacza koniec Starego Testamentu. Oznacza to, że wśród narodu żydowskiego nie było już obecności Boga. To był Nowy Testament. Bóg był obecny w Kościele katolickim. Zatem było to bardzo święte słowo. Kiedy zobaczyli te litery, które wskazywały to w Piśmie Świętym, powiedzą „Adonai”, co oznacza „Potężny”. Tak nasz Pan wypowiada to słowo „Jestem”. Jest

to więc wyraźne wyznanie Jego boskości.

Nasz Pan nigdy nie powiedział, że jest Bogiem. Nigdy. Dlatego, że w starożytnym świecie każdy był Bogiem. Cesarz był Bogiem. Sąsiednie ludy czciły muchy. Powiedzenie, że jest się Bogiem, było tak naprawdę niczym. Herkules był Bogiem. Greckim Bogiem. Tak więc nasz Pan nigdy tego nie powiedział. Bardzo dbał o utożsamienie się z Bogiem, Bogiem prawdziwym, Bogiem duchowym, którego czcili Żydzi. Bogiem Abrahama, Izaaka i Jakuba. Zawsze się z Nim identyfikuje. Nigdy nie powiedział, że jest Bogiem. Lecz tutaj dokonuje najbardziej wyraźnej deklaracji swojej boskości oraz swojej tożsamości z Bogiem Mojżesza, Bogiem Abrahama, Bogiem Izaaka i Jakuba – Bogiem, którego czczą Żydzi. Nawet Mu na to nie odpowiadają, tylko podnoszą kamienie, żeby w Niego rzucić, bo ich zdaniem zbluźnił, ogłaszając się Bogiem. Lecz On im znika. To nie jest Jego czas. Nasz Pan powiedział: „Nikt jój nie bierze odemnie, ale Ja kładę ją sam od siebie” (J 10,18).

Nasz Pan nie dlatego umarł na krzyżu, że był tak strasznie torturowany. Umarł na krzyżu, ponieważ chciał w tamtym czasie umrzeć na krzyżu. Nikt mu życia nie odbierze, bo to On jest twórcą życia. Jak można odebrać życie autorowi życia? Umarł, kiedy zdecydował się umrzeć. To nie była Jego godzina śmierci. Tak im zniknął, jak zniknął ludziom z Nazaretu, którzy chcieli Go zrzucić z urwiska. Nie mogli Go znaleźć. Rozglądali się i nie było Go tam, ponieważ jest Bogiem i mógł to zrobić.

Jakie więc wnioski płyną z Ewangelii? Pierwsi to ci, którzy są z Boga. Słuchają słowa Bożego. Pokorni i skruszeni to ci, którzy są z Boga i z radością trzymają się Jego prawdy. Pyszni i zatwardziali grzesznicy nie są z Boga i nawet nie mogą zrozumieć Ewangelii, gdy jest im głoszona przez samego Boga. Tym ludziom, tam, co jest teraz Izraelem, w czasach naszego Pana, sam Bóg głosił im Ewangelię, a oni nadal jej nie zrozumieli z powodu swojej pychy. To właśnie ta pycha powoduje ślepotę u Żydów.

Faryzeusze nie byli ani rozpustni, ani zbrodni. To nie był ich grzech.

Byli dumni i ambitni, a to powoduje ślepotę bardziej niż cokolwiek innego. Ślepotą spowodowała, że nie widzieli oczywistego faktu, że nasz Pan jest Bogiem i że Jego Ewangelia jest życiem wiecznym. Faryzeusze i arcykapłani nienawidzili się nawzajem, a powodem tego było to, że arcykapłani byli w zмовie z Rzymianami. Faryzeusze nienawidzili Rzymian jako następców Greków, którzy około 150 roku przed Chrystusem podbili Ziemię Świętą i wprowadzili na niej pogańskie obrzędy. Faryzeusze byli grupą przestrzegającą prawa, która dorastała po wygnaniu Greków około 150 roku przed Chrystusem. Na początku byli bardzo dobrzy, ale potem zepsuli się przez pychę. Postrzegali więc Rzymian jako kolejnego najeźdźcę. Arcykapłani, również ambitni, postrzegali Rzymian jako kogoś, z kim mogliby współpracować i od kogo mogliby otrzymać łaski, względy polityczne, pieniądze itp. Zatem arcykapłani byli przeciwni naszemu Panu, ponieważ obawiali się, że rozdrażni On Rzymian. Dlatego Kajfasz powiedział, że wskazane jest, aby dla ocalenia całego ludu zginął jeden człowiek. Powiedział to po wskrze-

szeniu Łazarza z martwych, co było ostatnim wielkim cudem naszego Pana, który miał miejsce tuż za Jerozolimą, w obecności wielu ludzi z Jerozolimy. Najwyraźniej byli pod wielkim wrażeniem faktu, że wskrzesił z grobu kogoś, kto nie żył od czterech dni. Wyszedł i wiedzieli, że po tym, co będzie rozposzechnione w Jerozolimie, ludzie w Niego uwierzą. Jak nie uwierzyć w kogoś, kto może kogoś wskrzesić z martwych? Tak spiskowali, aby Go zabić. Faryzeusze byli w to zamieszani, bo bali się, że przejmie ich wpływ na lud. Faryzeusze mieli wpływ na lud i obawiali się tego. Połączyli więc siły przeciwko Panu Jezusowi i odtąd knuli spisek, aby Go zabić. Właśnie to upamiętniamy w trakcie Jego Męki. Tak więc chociaż nienawidzili się nawzajem, jeszcze bardziej nienawidzili Pana Jezusa. Dlatego Żydzi nie pozostają obojętni na Chrystusa, gdy twierdzi On o swojej boskości, lecz chcą Go ukamienować. To wydarzenie pokazuje wrogość, jaka istnieje pomiędzy światem a Chrystusem. Świat jest tym, co pragnie uczynić to życie życiem istot ludzkich.

Chrystus i Jego Kościół starają się uczynić przyszłe życie życiem istot ludzkich. Tak więc Kościół nawraca wszystkich, aby myśleli o przyszłym życiu, podczas gdy upadła natura chce, aby wszyscy myśleli o tym życiu. Te dwie rzeczy są bardzo sobie przeciwne. Nigdy się nie dogadają. Św. Augustyn powiedział, że istnieje podział pomiędzy miasto Boże i miasto ludzkie. Mówimy o konflikcie między łaską a naturą. Kiedy mówimy o naturze, nie mówimy o tym, co stworzył Bóg. Mówimy o upadłej naturze, naturze skażonej grzechem, która szuka tego świata jako swojego jedyne szczęścia. To, co walczy z Kościołem, walczy z Chrystusem. To właśnie sprowadziło na Chrystusa śmierć i właśnie to stara się uśmiercić Kościół. Kościół nie jest wolny od prześladowań ze strony tych sił. Dlatego świat nie tolerował prawdziwego Chrystusa. Zatem nie będzie tolerować prawdziwego Kościoła. Świat stara się unicestwić Kościół albo poprzez bezpośrednie prześladowania, albo poprzez jego fałszowanie. Kościół widział prześladowania w każdym stuleciu, w każdej części świata – krwawe prześladowania. Widział fałszowa-

nie poprzez wszystkie herezje ze wszystkich stuleci, gdzie były próby fałszowania prawdziwego Kościoła, reformacja i różne inne herezje, które fałszowały prawdziwy Kościół.

Lecz najbardziej przerażające jest to, przez co obecnie przechodzimy, a mianowicie fałszowanie Kościoła poprzez infiltrację jego hierarchii modernizmem. Gdy już znajdą się w miejscach władzy, fałszują od wewnątrz i wykorzystują pozory tej władzy w celu nawracania katolików na nową religię. Dokładnie to jest koszmarem, w którym dzisiaj żyjemy. Każdy, kto jest na tyle dorosły, aby pamiętać katolicyzm pod rządami papieża Piusa XII, jest niesamowicie wkurzony, że w ciągu swojego jedyne życia może zobaczyć to, co dzieje się z Kościołem. Niedawno Watykan zatwierdził Mszę Majów, która jest mszą dla Majów – Indian w Meksyku. Po zgromadzeniu się, na podłodze rozkładany jest koc. Kobieta okadza znajdujące się na nim różne rzeczy, które czczą Majowie – Indianie, a które w rzeczywistości są bożkami. To jest część całej ceremonii. Zatem w rzekomym katolic-

kim sanktuarium ma miejsce to bałwochwalstwo. Tak jak mieliśmy Pachamamę w Bazylice św. Piotra, dokładnie na ołtarzu – bożka Pachamamy. To jest po prostu niewiarygodne, że takie rzeczy mogą się zdarzyć, a jednak się zdarzają. Jest na to naprawdę bardzo mała reakcja. Tak więc to jest prześladowanie, któremu dziś podlegamy. Jedyną rzeczą, którą można w nowej religii zrobić źle, jest to. To. Prawdziwa wiara. Prawdziwa Msza. Po prostu robienie tego, co katolicy robili i w co wierzyli przez wszystkie wieki przed nami. To jest zło. To sprawia kłopoty. Widać, że Bergoglio ma pomysł na pozbycie się tradycyjnej Mszy łacińskiej, co oczywiście nigdy na nas nie miało wpływu. Dlatego właśnie musimy spodziewać się prześladowań ze strony ludzi świeckich, którzy są ślepi na Ewangelię Chrystusa. Świat staje się coraz bardziej światowy. Staje się to chore i dziwne. Nie muszę wam tego mówić. Mężczyźni przemieniający się w kobiety itp. Małe dzieci narażone na rzeczy, które zawstydyłyby marynarza¹.

¹ Za marynarzami idzie opinia, że co port to inna kobieta, tak więc żeby

Rzeczy, o których nawet byś nie wspomniał w następnej firmie. Brudne rzeczy. To jest nasz świat. Kiedy musimy znosić prześladowania, musimy pozostać niezachwiani w wierze bez względu na wszystko, bo sprawy mogą stać się dla nas trudne. Będziemy postrzegani jako wrogowie trzymający się przekonania, na które nie pozwalają nowe sposoby myślenia lub jak mówią „przebudzeni”².

Lecz św. Jan Chryzostom powiedział, że nie ma nic wspanialszego niż cierpienie dla Chrystusa. Nasz Pan powiedział: „Błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć będą i prześladować was będą i mówić wszystko złe przeciwko wam kłamiąc, dla mnie. Radujcie się i weselcie się; albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiach” (Mt 5,11-12). Nasz Pan uciekł przed ukamienowaniem, ponieważ zdecydował się umrzeć na krzyżu. Chciał umrzeć na krzyżu, jak mówi św. Alfons, tą haniebną śmiercią,

zawstydzić marynarza potrzeba czegoś wyjątkowo ohydneho – przyp. tłum.

² „Przebudzeni” – ang. *woke* – pozornie świadomy, częstkowo doinformowany – przyp. tłum.

zarezerwowaną tylko dla niewolników Rzymian i obcokrajowców. Aby udowodnić swoją miłość do nas, nie chciał, aby kamień był symbolem Jego Kościoła. Chciał, aby symbolem Jego Kościoła był krzyż z Nim samym. Dlatego wszędzie w katolickich kościołach widzicie krucyfiks, wszędzie w katolickich budynkach widzicie Chrystusa ukrzyżowanego. Chcąc dowieść swojej miłości do nas, chciał

umrzeć w najgorszy możliwy sposób. To powinno nas pobudzać do coraz większej miłości do Niego i do pocieszania Go w Jego świętej męce poprzez porzucenie naszych grzesznych nawyków i zwrócenie się do Niego w modlitwie i dziękczynieniu w ciągu tych dwóch tygodni upamiętniających Jego świętą mękę, które nas czekają.

W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

Tłumaczył: Dariusz Kot

Katechizm św. Alfonsa

O drugim przykazaniu Bożem. O bluźnierstwie.

To drugie przykazanie zawiera trzy obowiązki: nie bluźnić, nie przysięgać krzywo i dopełnić ślubu. O nich pomówimy szczegółowo.

O bluźnierstwie

Pana Boga czcimy uwielbieniem i modlitwą, a zaś znieważamy Go bluźnierstwem. Bluźnierstwo dopełnia się wtedy, gdy stworzeniu

przypisuje kto pewną doskonałość Boską, np. gdyby szatana nazywał świętym, wszechmocnym, najmędrszym i t.d. Stąd grzeszy człowiek, który wierzy, iż djabeł wie rzeczy przyszłe: np. liczby, jakie wyjdą na loterii. Bóg jedynie wie rzeczy przyszłe; szatan zaś może wiedzieć tylko rzeczy zewnętrzne, które się już wydarzyły, a tylko z rzeczy obecnie istniejących, może odgadnąć pewien wypadek przyszły.

Tudzież ten popełnia bluźnierstwo, który wyraża się o Panu Bogu z pogardą w sposób Mu ubliżający, np. iż „jest niesprawiedliwy”; „stwarza człowieka, a potem o nim zapomina” i t.d. A gdyby tak twierdził stanowczo i z uporem, stałby się winnym herezji i popadłby w kłutwę papieżowi zastrzeżoną.

Można popełnić bluźnierstwo także czynem, np. gdyby kto krzyże, różańce i obrazy świętych deptał.

Także jest ciężkiem bluźnierstwem, wyrażać się obelżywie o świętych Pańskich, o rzeczach świętych i Bogu poświęconych, np. o Mszy św., o kościele, o uroczystościach kościelnych i obrzędach w kościele sprawowanych. I również nie małym bluźnierstwem byłoby, gdyby

kto bluźnił duszom zmarłych, chyba że ma na myśli dusze potępionych.

Złorzeczyć stworzeniom, np. latom, dniom, deszczowi i t.p. nie jest żadnym bluźnierstwem, ani też grzechem ciężkiem, ale tylko powszednim; wyjąwszy te stworzenia, na których w szczególny sposób przejawia się potęga i moc Boża, jak np. niebo.

Wina bluźnierstwa jest niezmiernie wielka. W starym zakonie nakazał Pan Bóg (Lev. 24, 14): „Wywiedź bluźniercę za obóz, i niech go ukamieniuje wszystkim lud”. Nie tak dawno temu, jednemu bluźniercy sąd w Wenecji kazał język odciąć. A zaś w Neapolu w najnowszym czasie wydał król prawo, aby bluźnierców żelazem rozpalonem piętnowano na czole a potem odesłano na galary; co jednak przydarza się bardzo rzadko, ponieważ niema świadków, którzyby udowodnili tę winę. Nie jest dobrze, gdy kto z nienawiści donosi władzy bluźnierstwo słyszane, atoli jest rzeczą dobrą i świętą donieść je władzy ażeby odebrało karę to przekłętę zgorzenie.

Powiedziałem „zgorzenie”, ponieważ gdy dzieci słyszą, jak starsi bluźnią, i one zaraz temi słowy Boga obrażają. Dziwna rzecz, że ziemia nie pożera bluźnierców, albowiem złorzeczą Panu Bogu, któremu zawdzięczają łaski największe, a On jednak ich zachowuje przy życiu i nie wrzuca ich w ogień wieczny zaraz. Bluźnierstwo jest bardzo ciężkim grzechem; albowiem jakkolwiek grzech, naucza św. Hieronim, porównany z bluźnierstwem, jest lżejszy. Bluźnierca gorszym jest od dusz potępionych we wieczności; one przynajmniej złorzeczą Temu, który ich karze, ty zaś złorzeczysz Temu, który cię obsypuje dobrodziejstwami.

Stąd srodze karze Bóg bluźnierców. W Neapolitańskim w Vallo Dianae (św. Alfons sam mówił z osobą, która przy tym wydarzeniu była obecną) pewien woźnica, skoro tylko wymówił bluźnierstwo przeciw jednemu ze świętych, natychmiast spadł z wozu tak nieszczęśliwie głową na dół, iż uduślił się na miejscu.

A jeśli bluźnierca nie odbierze kary w tem życiu ma wiedzieć, iż w drugim życiu dostanie większą. Pan Bóg okazał Franciszce Rzymiance osobliwe męki srogie, jakie bluźniercy ponoszą w piekle na swoim języku.

Katechizm św. Alfonsa Liguorego, Doktora Kościoła, rozszerzony przez ks. Bronisława Markiewicza, Miejsce Piastowe 1931r., str. 38 – 40.

Reguły dobrego wychowania dzieci

Jedną z głównych przyczyn słusznych i częstych narzekań rodziców na niedobre dzieci, jest brak dobrego domowego wychowania. Jak każda roślina potrzebuje ażeby ogrodnik nad nią czuwał, aby miała odpowiednią ilość wilgoci, bo uschnie, jeżeli jej nie będzie miała, a zgnije gdy jej będzie miała za wiele, potrzebuje pewnej swobody, aby rósć mogła, ale bardziej jeszcze potrzebuje podpory i naginania, aby krzywo nie urosła, tak są pewne reguły i przepisy, które koniecznie trzeba zachować, aby dzieci należycie wzrastały i wychowały się na dobrych synów: rodziców, ojczyzny i Kościoła św. Najszlachetniejsze drzewo zdziczeje i wyrodi się, jeżeli nie będzie miało odpowiedniej opieki; tak wyrodzić się musi i dziecko najzaciejszych rodziców nie wychowa się dobrze, jeżeli będzie samemu sobie zostawione

zwłaszcza w pierwszych latach dzieciństwa.

Sądzą niektórzy rodzice, że dopóki dziecko nie przyszło do używania rozumu, można mu wszystko pozwolić, bo ono wtedy grzeszyć nie może, ale się tem bardzo mylą.

Bo chociaż prawdą jest, że dziecię nie grzeszy, dopóki rozumu nie ma, ale prawdą też jest, że dziecko przyszedłszy do rozumu daleko trudniej odczy się błędowi, którego się nauczyło pierwiej, nie rozumiejąc, że źle robi. Nadto ani ojciec ani matka, ani nikt z otoczenia nie zdoła nigdy dokładnie oznaczyć czasu, kiedy dziecko przychodzi do rozumu, niektóre bowiem dzieci już w czwartym roku, a nawet wcześniej mają do tego stopnia rozum rozwinięty, że ciężko zgrzeszyć mogą. Może się więc łatwo zdarzyć, że dziecko już dobrze ma rozum rozwinięty, kiedy się innym zdaje, że ono jeszcze wcale rozumu

niema. Pytano się pewnego zacho-
wego rzemieślnika, którego dzieci,
choć skromnie, bo bez wielkich
nakładów; ale wzorowo były wy-
chowane, jakim sposobem mógł je
tak dobrze wychować? Nie wie-
dział z początku jak na to odpo-
wiedzieć, bo np. się zdawało, że nic
innego nie czynił, nad to, co każdy
chrześcijański ojciec uczynić powi-
nien; gdy jednak nań nalegano,
odrzekł:

1. Najpierw nigdy nie rozkazywał
dzieciom tego, czego sam
wpierw nie robił; a zwłaszcza
z wielką troskliwością starałem się
o jak najlepsze wychowanie pierw-
szego dziecka, aby ono było póź-
niej wzorem dla innych.

2. Od każdego dziecka żądałem
wcześnie ścisłego posłuszeństwa.
Za późno jest żądać posłuszeństwa
od dziecka wtedy, gdy ono się już
nauczyło czynić własną wolę, za
późno i wtedy gdy przyszło do ro-
zumu i poznaje, że źle czyni, gdy
swych rodziców nie słucha. Dziecko
bowiem powinno nawyknąć do
natychmiastowego posłuszeństwa
pierwej, nim do rozumu przyszło,
wówczas nie będzie czuło jarzma

posłuszeństwa i w późniejszych
latach.

3. Kochałem też szczerze wszystkie
dzieci moje, ale mą miłość stara-
łem się im w ten sposób okazywać,
aby ich do bojaźni i uszanowania
względem siebie pobudzać. Dziec-
ko powinno widzieć w ojcu i matce
istotę wyższą, którą najbardziej
czcić i szanować powinno. Źle więc
robią rodzice, gdy bawiąc się
z dziećmi, pozwalają im na pewne
oznaki nieuszanowania, gdy do-
puszczają, aby je dziecko w żarcie
uderzyło; gorzej jeszcze gdy piesz-
cząc się z dziećmi, szukają w tem
zmysłowej przyjemności.

4. Nie cierpiełem grymasów ani
sprzeciwiania się od dziecka.
Dziecko skoro spostrzeży, że mu
ustępują, łatwo się nauczy samo-
woli i upor, których to błędów
później trudno się pozbyć.

5. Nader ważną regułą przy wy-
chowaniu dzieci jest: aby rodzice
w ich obecności jednego byli zda-
nia. Dziecko, które zostało ukarane
od ojca, nie powinno się nigdy
skarżyć przed matką, jakoby kara
jego była za ostra lub niesprawie-
dliwa; ojciec nie powinien nigdy
wobec dziecka ganić postępowania

matki: inaczej wkrótce ono ojca i matkę szanować przestanie.

6. Należy wychować dzieci do pracy i starać się o ich zdrowie. Wcześniej potrzeba dzieci zaprawiać do pracy. Mierna praca zarówno służy do rozwinięcia rozumu jak i do zdrowego rozwoju sił; przeciwnie ustawiczna zabawa nudzi dziecko i rozbudza w nim wstręt do każdej pracy.

7. Najważniejszą atoli regułą dobrego wychowania dzieci jest otwarte wyznawanie Wszechmocy, Potęgi i Opatrzności Boga nad nami. Dziecko powinno się wcześniej dowiedzieć o istnieniu Boga, którego jest stworzeniem, powinno się nauczyć oddawać cześć temu Bogu, zanim Go jakkolwiek rozumem pojąć zdoła; a zwłaszcza powinno często słyszeć od rodziców swoich, że wszystko dobre, co mamy na tym świecie, mamy z rąk Jego dobrotliwych i ojcowskich, że

Bóg za dobre czyny hojnie ludzi nagradza, a srogo karze za grzechy.

Te święte prawdy łatwiej się czepiają serca dziecięcia, jak się to pospolicie ludziom wydaje, bo łaska Ducha Św., którą dziecię przy Chrście św. odebrało, cudownie oświeca jego umysł i serce do miłości Bożej zagrzewa; ale jeżeli dziecię nauczyło się źle robić zanim do rozumu przyszło, wówczas złe nawyki jego przyćmiewają i obezwładniają w niem działanie łaski Bożej, staje się niechętnem do dobrego, a do złego legnie całym ciężarem rozbudzonych namiętności swoich.

Ojczy i matko, którzy chcecie dobrze wychować dzieci wasze, uważajcie dobrze, jak się w domu waszym te reguły zachowują, abyście w starości płakać nie musieli na złe dzieci wasze, a bardziej jeszcze byście przez niedbałe wychowanie dzieci waszych, nie stali się przyczyną ich i własnego potępienia wiecznego.

Postanieniec Niedzielny dla Diecezyi Wrocławskiej, 1931, R. 37, nr 15, str. 184.

Św. Klemens Hofbauer - - Apostoł Warszawy

Spełnienie proroctw – chwała pośmiertna.

Wskrzeszenie Polski zapowiadało lepszą niż ongi przyszłość dla synów św. Alfonsa w Warszawie. Niebawem jednak istnieniu ojczyzny zagroziła straszliwa nawałnica. W sierpniu 1920 roku wojska bolszewickie stanęły pod murami stolicy. Tylko z nieba można było spodziewać się ratunku i odwrócenia od Warszawy niebezpieczeństwa. Urządzono więc dnia 10 sierpnia na Placu Zamkowym uroczyste błagalne nabożeństwo. Za przyczyną Patronów Polski: św. Klemensa Hofbauera, błóg. Andrzeja Boboli i błóg. Ładysława z Gielniowa, cała Warszawa prosiła Boga o zmiłowanie. Stutysięczny tłum zaległ Plac Zamkowy i sąsiednie ulice. Po nieśporach o św. Klemensie, odprawionych w katedrze w obecności ks. kardynała Kakowskiego i księży

biskupów Galla i Szelążka, wyruszyła wspaniała procesja na Plac Zamkowy; tam na ołtarzu, zbudowanym przy wieży Zamku, umieszczono trumienki z relikwiami wspomnianych Patronów Polski. Odśpiewano suplikacje, poczem O. Sopusz T.J., wygłosił podniosłe kazanie. Następnie odmówiono litanję do Serca Jezusowego i akt ofiarowania się Boskiemu Sercu Zbawiciela, poczem arcybiskup udzielił zebranym błogosławieństwa relikwiami. Po błogosławieństwie procesja powróciła do katedry.

W kilka dni później, w dzień Wniebowzięcia Najświętszej Marji Panny, stał się „cud nad Wisłą”. Wojska bolszewickie zostały rozgromione. Ile do zwycięstwa przyczyniły się modlitwy św. Klemensa, Bogu wiadomo. To pewne, że Święty, który za życia tak gorąco modlił się za Warszawę, gdy woj-

ska Suworowa groziły jej zniszczeniem i mordem, i teraz tego uczynić nie omieszkała.

Skoro stosunki w kraju nieco się uporządkowały, OO. Redemptyści poczuli się starać o zbudowanie w Warszawie kościoła pod wezwaniem św. Klemensa. – Niebawem nadarzyła się sposobność do wykonania tego zamiaru. Panie Bierackie ofiarowały plac pod budowę przy ulicy Karolkowej. Dnia 27 września 1924 r. odbyła się uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę klasztoru. Dzięki ofiarności mieszkańców Warszawy, prace budowlane dość szybko postępowały naprzód, tak iż dnia 2 października 1926 roku ks. kardynał Kakowski dopełnił poświęcenia nowozbudowanego klasztoru i tymczasowej przy nim kaplicy.

ZAKOŃCZENIE

Obejmijmy teraz jednym rzutem oka pracowite życie św. Klemensa. Nie było ono łatwe. Musiał walczyć, podobnie jak każdy z nas, ze swemi złemi skłonnościami, boć przecie był człowiekiem. – Czasy, w których żył były niezmiernie ciężkie

dla Kościoła: niedowiarstwo się szerzyło, sami katolicy bardzo słabo byli z prawdami wiary obznajomieni i nieraz jeszcze więcej niż otwarci nieprzyjaciele jej szkodzili. Wśród tylu niebezpieczeństw św. Klemens ustrzegł się błędów swego czasu – nie tylko trwał niewzruszenie przy wierze katolickiej, lecz całe swoje życie na to poświęcił, żeby wiarę świętą jak najbardziej na ziemi rozszerzyć. – Zewsząd spotykały go zawody i przesładowania. Nie zniechęcał się jednak; ufny w pomoc Bożą, nie upadał na duchu, lecz mężnie szedł przez życie. A tę odwagę i męstwo czerpał z głębokiego przekonania, że to, co dla Boga się działo, nie zginie; że każdy wysiłek, dla chwały Bożej podjęty, prędzej czy później wyda swe owoce.

Stawiając nam przed oczy św. Klemensa, jako wzór do naśladowania, Kościół chce, abyśmy przedewszystkiem naśladowali jego mocną wiarę i nieugiętą stałość. Że tak jest rzeczywiście, świadczy modlitwa kościelna do św. Klemensa, którą dziełko niniejsze kończymy:

Módlmy się!

Boże, któryś świętego Klemensa Marję dziwną wiary mocą i niezwykłej stałości cnotą przyozdobił, uczynń nas, prosimy, przez zasługi

i przykłady jego tak silnymi w wierze i tak gorącymi w miłości, abyśmy nagrodę wiekuiętą osiągnęli. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

Władysław Szotdrski C.S.S.R, Św. Klemens Hofbauer Apostoł Warszawy, Kraków 1927, str. 186 – 190.

O Żydach – cz. I

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!
Mój Janie!

W liście do mnie pisany prosisz mnie, abym ci wyjaśnił, z kąd to pochodzi, że Żydzi od 1800 lat wypędzeni ze swej ojczyzny, pozbawieni swego narodowego rządu, rozproszeni pomiędzy różnymi narodami, pozostali takimi, jakimi byli za czasów, kiedy tu na ziemi Chrystus Pan przebywał.

Na to ci odpowiem słowami Zbawiciela, które czytamy o Żydach w Ewangelii św. Mateusza w rozdziale 24., wierszu 34.

„Zaprawdę powiadam wam, iż nie przemienie ten naród, ażby się stało to wszystko.”

To jest, że Żydzi do końca świata zatrzymają swoje odrębność, że się z innymi narodami nie złączą, i że zewszte pozostaną przeciwni Chrześcianom. – Żydzi bowiem nie przy-

jęli zakonu Chrystusa Pana, a zakon Mojżesza, którego Pan Jezus nie zniósł, ale który uzupełnił, oni według swojej woli i widzimisia tłumaczą, i większa część z nich tylko tego tłumaczenia się trzyma.

Dzisiejsza synagoga żydowska jest córką szkoły Faryzeuszów, prawą sukcesórką wszystkich owych nauk, które Faryzeusze za czasów Chrystusa Pana i później rozgłaszali. Aby tę naukę zachować, aby nie poszła w zapomnienie, spisał ją, rabin *Judasz*, około 450 r. przed Chrystusem, którą to książkę nazywał *Miszna*.

Miszna znaczy powtórzone, albo drugie prawo (zakon), ponieważ pierwsze pięć ksiąg Mojżesza są w niej w pewien sposób powtórzone.

Zadaniem było Miszny, wytłumaczyć trudności pierwszego prawa w należyty sposób, i czego temu prawu niedostawało, uzupełnić.– Czyli innymi słowami: Objawienie Boże, zawarte w pięciu księgach Mojżesza, zaczęli owi Faryzeusze według swego osobistego rozumienia i widzimisia tłumaczyć, objaśniać, tak że z tej Bożkiej Nauki

poczynili często ludzkie wymyślenie.

W późniejszych latach w szkołach owych uczonych żydowskich, w Palestynie i w Babilonie, do owej księgi Miszna dodawali żydzi komentarze, to jest uwagi i objaśnienia. Te objaśnienia Miszny nazywają się *Gamara* i tworzą razem z Miszną, albo same, Talmud.

Przez Talmud więc rozumie się objaśnienie, wytłumaczenie owych pięciu ksiąg Mojżesza, poczynione dowolnie przez pojedynczych rabinów. Talmud zaś sam spisany jest we wielu książkach. Pewien uczonego adwokat,

Hartwig Radowski, pisze o Talmudzie:

„Na sto żydów, ledwo jeden czytał i zna Talmud, ale zgubne zasady i nauki Talmudu bywają od tych, którzy go znają, pomiędzy współwyznawców, jako Bożkie przepisy rozsiewane i przez tychże chętnie przyjmowane, w życiu wykonywane.”

To też żydzi w ogóle uważają Talmud jako również Bożką księgę, tak jak stary testament a nawet Talmud wyżej stawiają nad Biblią.

W talmudzie wyraźnie stoi: „Słowa ustnego podania są równe zakonowi.” A na innym miejscu stoi:

„Biblia jest podobna do wody, Miszna podobna do wina, a Gama-
ra podobna jest do wina korzennego. Kto czyta Bibliję, czyni coś, co zakrawa na cnotę, kto Misznę czyta, pełni cnotę i będzie wynagrodzony, kto zaś Gamarę czyta, wypełnia najwyższą cnotę”.

A na innym miejscu: „Gdy kto opuszcza podania Talmudu, do nauki Biblii się wraca, traci szczęście.” I znowu: „Milsze są słowa pisarzy Talmudu, aniżeli prawa zakonu.”

Sławny rabin Raschi († 1105.) pisze: „Mój Synu, bacz pilniej na słowa rabinów, aniżeli na słowa zakonu.” Wielki rabin Menachem (†1200 przed Chrystusem) uczy, że Bóg sam rabinów na ziemi zapytuje, gdy w niebie zachodzi jaka wątpliwość co do zakonu (Biblii).

W Talmudzie stoi dalej – „że zmarli rabini we wszystkich wiekach drugich w niebie pouczają.” Na dzisiaj, mój Janie, masz dosyć o Talmudzie; później napiszę ci o zgubnej nauce Talmudu.

Jakób z Pyzdr.

*Niedziela: tygodnik dla rodzin chrześcijańskich 1876.03.19 R.2 Nr77,
str.791 – 792.*

Przez krzyż do nieba – O. Karol Antoniewicz

Zbawienne uwagi

Dwojaki jest powód, dla którego Bóg zsyła na nas krzyż: cierpimy dla zadośćuczynienia sprawiedliwości Bożej i cierpimy dla poświęcenia naszego! Cierpimy, bośmy zgrzeszyli, cierpimy, abyśmy nie zgrzeszyli! A że każdy z nas potrzebuje oczyszczenia i poświęcenia, bo każdy z nas przewinił lub przewinąć może, więc każdy z nas musi cierpieć i dźwigać swój krzyż!

Cierpimy, bośmy Boga nie kochali, cierpimy, abyśmy Go kochali. Grzech wkłada na nas krzyż kary, miłość – krzyż zasługi! Lecząca ręka ojcowska, która nas dotyka. A jeśli błogosławionych skutków cierpienia nie doznajemy, jeśli owoc krzyża gorzki się dla nas staje, jeśli łzy nie ochładzają, ale palą duszę naszą – nie Bożą, ale naszą w tym winą!

Jak nasze ciało nieraz przechodzi przez tak dotkliwe i bolesne leczenie dla odzyskania utraconego zdrowia, tak też i dusza musi przechodzić przez bolesne koleje krzyża, aby wyjść z tego chorobliwego stanu, do którego ją przywiodły grzechy i zapomnienie o Bogu! Bóg częstokroć pozbawia nas wszelkich pociech zewnętrznych i wewnętrznych, a przybivszy nas do krzyża zostawia nas pozornie jakby w zupełnym opuszczeniu! Bo On chce, abyśmy w krzyżu doznali pociechy krzyża; abyśmy nie siebie w krzyżu, ale krzyż kochali w Bogu – nie siebie w krzyżu szukali, ale tego, który krzyż Krwią swoją poświęcił.

Cierpimy na poświęcenie naszej duszy, a to poświęcenie w dwójaki odbywa się sposób – odrywając nas od złego, zbliżając nas do dobrego; przez połączenie i rozłączenie

nie! Krzyż odrywa nas od świata, a zbliża nas do Boga. Dopóki nie będziemy nienawidzić świata – nie będziemy kochać Boga; dopóki nie przestaniemy kochać siebie nieporządną miłością (bo miłość porządna samego siebie jest przykazana od Boga a przetoż nie wyklucza miłości bliźniego) – nie nauczymy się kochać ludzi. Coś kochać musimy, bo miłość stanowi istotę życia duchowego. Z jednej strony miłość Boga i ludzi – z drugiej miłość świata i siebie samego; miłość święta – miłość przeklęta. Ale to przejście od miłości świata do miłości Boga, od miłości własnej do miłości bliź-

niego bez cierpienia się nie odbędzie, a im więcej i mocniej dusza w świat wrosła, tym boleśniejse będzie to rozerwanie. My nigdy świata za mało, a Boga za wiele kochać nie możemy. Wolno nam powiedzieć : „Nie wiem, dla jakiej przyczyny Bóg na mnie ten krzyż zesłał”, ale nie wolno nam powiedzieć, że bez sprawiedliwej przyczyny i powodu to uczynił! Cierpieć w miłości i milczeniu, a przez miłość i cierpienie połączyć się z Bogiem na wieki – taka jest wola Boża, którą zawsze czcić, wielbić i błogosławić winniśmy!

O. Karol Antoniewicz TJ, Przez krzyż do nieba, zbawienne uwagi, Kraków 1892, str. 5 – 7.

Ocalenie chrześcijaństwa

Nadworny ówczesny kaznodzieja, ksiądz Piekarski, wołał w kazaniu sejmowym na otwarcie sejmu koronacyjnego, by król „posunął granice Polski poza Odrę, po rzekę Sałę i wbił tam na nowo, porwane już dawno nurtem rzeki, słupy Chrobrego”. Myślał nowy król o Śląsku i o ziemiach dawnych słowiańskich, jakie znajdowały się pod panowaniem brandenburskiej dynastii Hohenzollernów i o tym, żeby odebrać im Prusy Książęce, a przyłączyć je do polskiej korony. Wtedy bylibyśmy panami Bałtyku.

W tym właśnie czasie poznał się nowy król z innym wybitnym kapłanem, mianowicie z księdzem Janem – a zakonnym imieniem Stanisławem – Papczyńskim. Ten urodzony w r. 1631 w Podegrodziu na podkarpaciu Sandecczyzny, przechodził szkoły w Nowym Sączu i Jarosławiu u Jezuitów, potem wstąpił do zakonu, lecz nie do Je-

zuitów, ale do Pijarów w Podolińcu na Spiszu. Nauczał z zapałem, z prawdziwego powołania, ale święcenia kapłańskie przyjął dopiero w r. 1660. Nauczanie w szkołach pijarskich stanowiło ledwie trzecią część jego żywota, niezmiernie pracowitego; był również zawołanym kaznodzieją i jeszcze autorem dzieł teologicznych i podręcznika do wymowy. Zwłaszcza ta ostatnia książka zrobiła go sławnym. Znał osobiście wszystkich niemal wybitnych współczesnych, a tak był poważany, że bawiących w Polsce nuncjusz papieski (Pignatelli) wziął go sobie za spowiednika. Zostawszy następnie papieżem pod imieniem Innocentego XII, zawsze wspominał jak najlepiej księdza Papczyńskiego. Wkrótce usłyszano o nim w Rzymie, bo starał się o pozwolenie, żeby mógł wystąpić od Pijarów, u których przepracował już lat 17 – liczył zaś lat 40 – ponieważ postanowił sam założyć

zakon nowy. Po trzechletnich przygotowaniach powstało w Krakowie w r. 1673 pierwsze „Zgromadzenie Niepokalanej Dziewicy Maryi”, gdyż życie wewnętrzne zakonników miało być oparte głównie na czci Najśw. Maryi Panny. Jednym słowem zwano ich: Marianie – i ta nazwa utarła się.

Jest to pierwszy i najstarszy zakon polski, z polskiej myśli poczęty i z polskiego ducha, w Polsce obmyślany i przez Polaków zorganizowany. Obok zwykłych trzech ślubów składali czwarty specjalny, „wszelkimi siłami i sposobami ratować dusze w czyśćcu i drugich do tego zachęcać”. A pierwszymi członkami zakonu byli „żołnierze weterani z wojen kozackich i szwedzkich, którzy porzuciwszy świat, chcieli resztę życia przepędzić w pokucie i ustawicznych modłach za poległych na wojnie towarzyszków”. Surowy też był tryb życia zakonników, wmyślonych ciągle nieboszczyków, w czyściec i odprawiających wciąż msze żałobne. Obok tego pracowali na kazalnicy, w konfesjonale, zakładali szkółki i szpitaliki. Król stał się żarliwym przyjacielem Marianów, Ojca zaś

Papczyńskiego sprowadził potem do Warszawy i często u niego przystępował do spowiedzi.

Wyrwał się Jan III do obozu, boć sułtan miał nadal w swym ręku Podole; a nie ulegało wątpliwości, że będzie się starał odzyskać na nowo Ukrainę. (...) Ledwie w pięć miesięcy po podpisaniu przymierza ruszyli Turcy na Wiedeń. W całej Polsce wybuchł powszechny zapęt, żeby zaraz ruszać pod Wiedeń. We współczesnych pismach włoskich czyta się, że zbiera się wojsko znacznie większe, niż przypuszczano z początku, a ochotników wciąż przybywa. W sierpniu 1683 r. pisze jeden z dyplomatów włoskich do księcia toskańskiego: „Jeżeli Wiedeń zdoła tylko utrzymać się do nadejścia Polaków, należy spodziewać się zwycięstwa jak najświeższego”.

Ruszył za Sobieskim prawdziwie cały kwiat narodu polskiego, albowiem była to wyprawa religijna. Sam król od młodości członek bractwa różańcowego, suszący w soboty, codziennie słuchający mszy św. – a rycerstwo jego niemniej pobożne i nabożne. W pochodzie pod Wiedeń odprawia się codziennie

polowa msza św. Król przystępował przez ten czas sześć razy do sakramentów św.; nim wyruszył, odwiedzał pobożnie szereg miejsc świętych od Sokala poprzez Kraków aż do Piekar na Śląsku. Zatrzymał się w Częstochowie, w Krakowie odbył procesję poważniejszych kościołach, modląc się długo przed grobem św. Jacka. Trzeba sobie tedy wyobrazić całe hufce wojenne, naśladujące przykład wodza. Ideałem tego rycerstwa jest rycerz pobożny. Biorą ze sobą na wyprawę dawne Skargi „Nabożeństwo żołnierskie”, które kazali przedrukowywać przedtem Żółkiewski, a teraz Sobieski, lub też nową podobną książkę słynnego księdza Starowolskiego „Prawy rycerz”.

Swojską też sercom polskim stawała się osoba królewska podczas tej wyprawy. Chociaż już nie młody – liczący lat 59 – a z powodu tuszy ociężały, siada do karety tylko dopóty, póki go królowa odprowadza do granic państwa, ale zaraz potem ta sześciokonna kareta odesłana jest do taboru, a król odbywa całą wyprawę konno, nocując pod „namiotkiem”, a był „namiotek”

bardzo mały i mizerny; często zresztą nocuje pod gołym niebem, z kulbaką pod głową.

Im bliżej Wiednia, tym trudniej o spiszę, tj. o wyżywienie żołnierza. W pobliżu niemieckiej stolicy, trzymanej w kleszczach tureckiego oblężenia, sam król musiał zagryzać suchym chlebem. Turcy właściwie byli już w Wiedniu i broniło się jeszcze tylko śródmieście obwiedzione murem. Oblężenie trwało już osiem tygodni i odbyło się już 20 szturmów. Wiedeńczycy byli w niemałej trwodze, czy odsiecz nie przyjdzie za późno. Radziby porozumieć się z naczelnym wodzem cesarskim, którym był Karol lotaryński, a który stał na drugim brzegu Dunaju, czekając na Polaków; lecz chcąc się tam dostać, trzeba by przejść przez cały olbrzymi obóz turecki. Bawił wówczas w Wiedniu Jerzy Kulczycki, rodem z Sambora, który umiał po turecku. Przebrał się za Turka, przeszedł zręcznie przez cały obóz, przepłynął wpław wielką rzekę Dunaj, a w cztery dni wrócił z listem księcia lotaryńskiego, że król Jan jest już w drodze. Już zdobyte były zewnętrzne wały miasta,

a dnia 9 września dotarli Turcy do wewnętrznych.

Dwudziestu pięciu książąt Rzeszy Niemieckiej czekało pod Wiedniem na posiłki polskie. Przywiódł Jan III 34 tysiące zbrojnych. W niedzielę 12 września 1683 kazał odprawić mszę św. na dwie godziny przed wschodem słońca. Odprawiał ją słynny papieski dyplomata, Marek d'Aviano, który najeździł się sporo po Europie za ligą przeciw Turcji, spisał się doskonale, a był tylko skromnym mnichem kapucyńskim. Asystował przy tej mszy św. bł. Stanisław Papczyński, a służył do niej sam Jan III. Jest legenda, że Aviano zakończył tę mszę zamiast „Ite missa est” całkiem mimowoli, nieświadomie, słowy „vinces Johannes” (zwyciężysz Janie). Zaraz po mszy pięć wystrzałów armatnich dało hasło do boju. Oczywiście nie jedna tylko odbywała się msza św., bo przecież było 34.000 takich, którzy chcieli być na mszy; nie brakuje też kapelanów wojskowych.

Zawrzała bitwa, jedna z najważniejszych w historii powszechnej. W razie wygranej miało jedno wojsko sułtańskie ruszyć spod Wiednia przez Bawarię i Czechy w głąb

Niemiec, a drugie w przeciwnym kierunku, na południe, do Włoch; nie trudno też domyśleć się, że i o Polsce sułtan nie zapominał. Chodziło tedy naprawdę o ocalenie chrześcijaństwa i każdy żołnierz polski wiedział o tym doskonale.

Jan III objął naczelne dowództwo także nad niemieckimi wojskami. Sam wykonał główny atak na równinie, gdzie dziś stoją dzielnice wiedeńskie Hernals i Meidling. Najważniejszy moment bitwy nastąpił, gdy król wydał rozkaz Zygmunтови Zbierchowskiemu, chorążemu łomżyńskiemu, żeby w 200 koni husarii ciężko-zbrojnej, całym pędem starał się dotrzeć wprost do namiotu wezyra. Uważano powszechnie, że chorągiew ta posłana jest na stracenie, byle tylko wyłom zrobić w obozie tureckim. A oni nie tylko dotarli, ale też – wielki łuk dalej zataczając – wrócili. Bohaterski to był rozpęd! W pierwszym szeregu pędził Andrzej Biesiekierski, skarbnik bydgoski. Ten porwał główny sztandar sułtański, zielony sztandar Mahometa i wręczył go następnie królowi. Mnóstwo było przykładów nadzwyczajnego męstwa, o czym król

pisał w liście do królowej te krótkie a wymowne słowa: „O naszych niektórych nad wszystko na świecie podziwienie trzeba by cudowne rzeczy pisać”. Ale bo też jakichże „cudownych” miał żołnierzy! A „najcudowniejszy” chyba, wojak zawodowy z dawnych lat, Wojciech Rubinkowski, husarz w pułku królewicza Jakuba, liczył lat 95, a jednak – jak zobaczymy – nie był jeszcze bynajmniej starcem.

Król posyłał z wyprawy ciągle listy do swej królowej małżonki, z których każdy zaczynał się od słów: „Jedyna serca i duszy pociecho, najśliczniejsza i najukochańsza Marysienko” (a była księżniczką francuską). Za szczęśliwego poczytywał się każdy, komu królowa pozwoliła przepisać sobie taki list, będący zarazem najlepszą gazetą

z wyprawy. Sławny zaś list, pisany w nocy z 12 na 13 września, datowany w „namiotach wezyrskich”, kopiowany bywał na papierze noliwionym, żeby przerysować literę za literą. W ten sposób rozchodziły się po Polsce podobizny tego listu, głoszącego, jak to „Bóg i Pan nasz na wieki błogosławiony dał zwycięstwo i sławę narodowi naszemu, o jakiej wieki przeszłe nigdy nie słyszały”. Na drugi dzień odbyło się w katedrze św. Szczepana w Wiedniu nabożeństwo dziękczynne z kazaniem w języku łacińskim, niemieckim i polskim. Kazanie polskie wygłosił bł. Stanisław Papczyński. A w liście do Ojca św. pisze król: „Przybyliśmy, zobaczyliśmy, a Bóg zwyciężył”. Posyłał zarazem do Rzymu wielką chorągiew, zdobyłą przez Biesiekierskiego.

Fragmenty z Feliks Koneczny, Święci w dziejach narodu polskiego, str. 415 – 422.

Święty Grzegorz Wielki, Papież

Z imieniem Grzegorza Wielkiego, łączy się pojęcie śpiewu kościelnego – liturgicznego czyli powszechnie zwanego od jego imienia śpiewu gregoriańskiego, którego był twórcą.

Urodził się ok. r. 540 w Rzymie. Pochodził ze znakomitej rodziny, nawskroś religijnej, stąd otrzymuje staranne wychowanie i wykształcenie. Dzięki swoim zdolnościom, powołany został przez cesarza Justyna Młodszego na najwyższy podówczas urząd cywilny, prefekta Rzymu. W ciężkich warunkach spełniał swój obowiązek Grzegorz, okazując przytem tak wielkie zdolności administracyjne, że zjednał sobie ogólną sympatię Rzymian. Po śmierci ojca odziedziczony wielki spadek obrócił na cele dobroczynne. Poza tem z własnych funduszków wybudował i wyposażył 6 klasztorów; również pałac swój zmienił na klasztor pod wezwaniem św. An-

drzeja, w którym osiadł jako skromny mnich reguły św. Benedykta. Nie długo jednak przebywał Grzegorz w tym klasztorze, bo Ojciec św. Benedykt I mianował go siódmym diakonem Rzymu, a następca Benedykta I Pelagjusz II powołał go na zaszczytne, lecz odpowiedzialne stanowisko posła przy dworze cesarza Tyberjusza Konstantyna. Grzegorz jako poseł okazał niezwykły talent i zdolności polityczne, zażegnając szczęśliwie kilka sporów. Światłej jego rady zasięgał nawet Papież Pelagjusz II.

Gdy pewnego razu św. Grzegorz przechodził przez rynek, zobaczył kilku młodzieńców wystawionych na sprzedaż. Byli to Anglicy. Grzegorz powziął myśl udania się do Anglii, podówczas jeszcze pogańskiej, na misję. Wybrał się więc z kilku towarzyszami w podróż, lecz w międzyczasie zmarł Ojciec św. Pelagjusz II, a Grzegorza powołano na jego następcę. Nowy Papież,

jako Ojciec chrześcijaństwa, przejęty ważnością swego stanowiska, rozwinął niezwykłą działalność. Zdziałał przede wszystkim dużo dla poprawienia losu wieśniaków, mieszkających w dobrach pańskich.

Starania św. Grzegorza o pozyskanie odszczepieńców jak i pogan dla Kościoła katolickiego były bardzo owocne. Specjalną troską otoczył Anglików, którzy po dziś dzień z wdzięcznością go wspominają, uważając go za swojego Apostoła.

Na polu naukowem cieszył się szeroką sławą i powagą wśród uczonych. Stąd też wzięło początek piękne podanie, iż Duch św. w postaci gołębia spoczął na jego głowie, podając mu myśli i słowa. Dzieła tego Wielkiego Papieża w oryginale i tłumaczeniu znane były powszechnie, a niektóre stawiano zaraz po Ewangelii.

Współcześni pisarze utrzymują, że dzieła te działy dużo przy nawracaniu niewiernych.

Jego niepospolity a wszechstronny talent, zabłysnął również w dziedzinie śpiewu kościelnego, który utrzymał się po dzień dzisiejszy. Dla wprowadzenia w życie muzycznych zasad, założył specjalną szkołę, którą hojnie uposażył. Później sam napisał kilka przepięknych hymnów.

Św. Grzegorz dla innych wyrozumiały, dla siebie samego był niezwykle surowy, do otoczenia odnosił się jak dobry ojciec, bez cienia pychy, zawsze skromny.

Otaczał opieką ubogich, cierpiących i słabych. Zmarł dnia 11 marca 604 r. żegnany łzami przez cały lud po 13,5 letnim zasiadaniu na stolicy Piotrowej.

Gość Niedzielny, 1933, R. 11, nr 11, str. 144.

Mowa Ojca Świętego Piusa IX. do międzynarodowej deputacji powiedziana dnia 22go marca

Kiedy rzucę wzrokiem na około siebie w różne katolickiego świata strony – smutny i bolesny widok przedstawia się oczom moim – wszędzie spostrzegam tylko ogromne kupy gruzów, nagromadzonych w obecnej rewolucji przez zdradliwych i okrutnych nieprzyjaciół świętego Kościoła. Widzę, że klasztory i monastyny, zamieszkane jeszcze niedawno przez spokojnych zakonników i święte dziewice, oblubienice Jezusa Chrystusa, pozbawione zostały swych dawnych mieszkańców; – miejsce ich zajęli dziś ludzie obcy i profani, a często więcej daleko niż profani; że własność ubogich, posiadłość Kościoła, stał się łupem naszych nienasyconych, że

ją przeznaczono na zaspokojenie nienasyconego głodu rewolucji.

–Tak! wszędzie spostrzegam ruiny!

Widzę, jak prawa Kościoła nie uznane i deptane nogami, widzę jak hierarchia Kościoła skazaną została na to, aby się stała nieużyteczną, ponieważ wszyscy na jakimkolwiek znajdują się stopniu, skazani są na płacenie podatku najcięższego, podatku krwi na polach bitwy – widzę jak Kościołowi stawiają przeszkody w wyborze sług ołtarza.

Widzę, jak wolność nauczania, zmonopolizowana, z dniem każdym zwiększa swe tyrańskie wymagania – a w jej towarzystwie kroczą błędy ciężkie, a często nawet srogie bluźnierstwa.

Widzę jeszcze tolerancją przyznaną tyłu zbrodniom, popełnianym przeciw Bogu, moralności, porządkowi społecznemu, a często bardzo często widzę wyroki, natchnione niesprawiedliwością, jedno najmłodszymi namiętnościami, wielmożąciami się zawždy w dniach rewolucyjnych zawichrzeń. Te oto i wiele innych jeszcze rzeczy składają się na onę kupę gruzów, co na wielu miejscach rozrzucone zajmują obszar ogromny.

Zastanawiając się nad tym smutnym obrazem, mimowoli przypominam sobie widzenia proroka pańskiego Ezechiela. Prorok ten przeniesiony został duchem przez Pana na obszerne pole, pokryte całe suchymi kośćmi. Podczas gdy pełen podziwu i grozy przypatrywał się temu straszliwemu obrazowi, uderzył uszy jego głos pochodzący z góry i mówiący: *Aza sądzisz, iż możebna jest, aby te wszystkich kości odżyły? A prorok pański, skłaniając czoło swoje nisko, odpowiedział: Ty sam, o Boże, Ty sam to uczynić możesz.*

Domine Deus, tu nosti. I rzekł mu Pan: Prorokuj o kościach tych. Wiedz, że kości te odżyją. Tchnę

w nie znowu tchnienie żywota, pokryję je znowu nerwami i ścięgnami, żyłami a krwią, ciało wróci na miejsce swoje, a skóra pokryje je na nowo i odżyją.

I powtórzył prorok słowa pańskie, a owo natychmiast szmer lekki powstał, a potem ogólne poruszenie; było to poruszenie kości, co się chciały połączyć i utworzyć ciała takie, jakie były przódy. *Factus est sonitus – et ecce commotio.*

Proroctwo to, Synaczkowie mili, przepowiadało koniec niewoli Izraela i powrót jego do ojczystej ziemi.

Owóż powiem teraz: czyżby Bóg, patrząc na to obszerne pole i na te kupy gruzów, o których mówiłem przed chwilą, na to pole zastane łupami Kościoła Chrystusowego nie mógł zapytać każdego z nas: *Aza sądzisz, iż odżyją kości te? Prorokój o kościach tych? A my, co byśmy mu odpowiedzieli?*

Z wyrazem najgłębszego przekonania zawotałibyśmy! Tak Panie! Tak! Wszystkie te kości powstaną, ponieważ Kościół Chrystusów, do którego należą, zginąć nie może –

istnieć musi i trwać aż do skończenia wieków.

Tak – te wszystkie gruzy powstaną – a zanim powstaną, poruszą się – a od dnia dzisiejszego już widać to poruszenie.

Nie jesteście bo prawdziwym poruszeniem ten wspaniały pochód wasz, któryście odbyli, jako wierne syny, aby uczcić Ojca Waszego? Nie jesteście bo poruszeniem ten zapal katolickich ludów, prześcigających się w świętych pielgrzymkach? Nie sążecie bo poruszeniem te wszystkie gorące modły, co ze świętyń pańskich wzbijają się w niebiosy? A trybunały pokuty św. obłożone ze wszech stron, a te tłumy wiernych, cisnących się jak nigdy do Stołu Pańskiego, te dobre uczynki mnożące się wszędzie coraz bardziej, czyż one nie dowodem, że poruszenie rzeczywiście się stało wśród gruzów Kościoła Chrystusowego?

A jeśli kości te nie zbliżają się jeszcze ku sobie, aby utworzyć dawne ciało – pomnijcie, Synaczkowie mili, że Kościół Jezusa Chrystusa ugruntowany jest na skale, że figurą jego jest opoka, opoka, na którą dziś uderzają ze wszech stron

wściekłe wichry i wzburzone bałwany. Poruszenie w Kościele jest, ale kości rozrzucone nie zbliżają się ku sobie, aby zająć każda swe miejsce, bo im przeszkadza wichru gwałtowność, nie pozwalająca im podnieść się w górę tak długo, aż się nie oczyszczą zupełnie i nie zbejdą wszelkiej plamy.

O! bo są plamy w społeczeństwie! Plamią społeczeństwo te dusze przewrotne i niskie, gotowe wszystko poświęcić, nawet sumienie swoje, aby tylko użyć pokoju pełnego goryczy – amarissima – Plamią je, te dusze nierozważne, niechące jeszcze uznać palca wszechmocnego Boga, który nas karze i chłoscze za grzechy nasze, we wszystkich smutkach na jakie patrzymy – te dusze, co założywszy ręce, żyją w grzesznej obojętności, iście, jak gdybyśmy żyli w czasach pełnych słodyczy i szczęścia – plamią społeczeństwo te dusze zapredane szatanowi, co słowem i czynem przyczyniają się do ruiny Kościoła i zohydzają wszystkie święte nauki. Skoro te plamy obmytemi zostaną i znikną – naówczas Bóg nas pocieszy, a po obec-

nem poruszeniu nastąpi przyszły tryumf.

A jaki wówczas będzie los bezbożnych, co dzisiaj święty prześladowa Kościół? Przed dniami kilku podano mi dzieło, wydane w jednym z katolickich krajów Europy. Dzieło to podaje dokładnie wszystko to, co się odnosi do końca prześladowców Kościoła. Każdy z nich nędznie kończył dni żywota.

Autor dzieła tego opisuje, poczynsz od Heroda, Piłata, Kaifasza, aż do dni naszych, jak wszyscy prześladowcy Kościoła od pierwszego do ostatniego, nędzną ginęli śmiercią. I my również mamy prawo do wierzenia, że obecni prześladowcy Kościoła doznają tego samego losu, co ich poprzednicy, i że kiedy godzina przez Opatrzność przeznaczona wybije, Najwyższy otworzy dłoń pełną dobroci nad Kościołem oczyszczonym i wolnym tych więzów, którymi go dziś krępują prześladowcy i nieprzyjaciele – że tę oblubienicę swoje okryje płaszczem złotym i posadzi jako królową na prawicy jej bożkiego Założyciela. „*Stanęła Królowa po prawicy jego w stroju złotym.*”

My dziś, czekając tego dnia Szczęsnego – dziatki drogie – jakież winniśmy sobie wytknąć cele? Trwać na modlitwie, pełnić dzieło Boże, dobrymi czynami kołatać do niebios – oto zadanie – to nasz obowiązek.

A jako żyjem w świętym czasie postu, tak też potrzeba, byśmy się ćwiczyli w poście i twardym ciała umartwieniu. Post w pożywaniu, albo więcej jeszcze post w namiętnościach – *Jejunemus a vitiis*. Prawda niestety, przyznać nam potrzeba, że świat dzisiejszy, i to katolicki, nie wie już prawie co to umartwienie – a jednak wiedzie, że umartwienie, to ten gościniec pewny i niechybny, którym najprędzej powrócimy znowu w objęcia Boga, najlepszego Ojca. Więc na przód śmiało rozpoczętą drogą! Wytrwajcie na niej pod cnem przewodnictwem Pasterzów waszych; a nowatorskich planów i zamysłów nieprzyjaciółmi statecznymi bądźcie. Kupcie się około Biskupów waszych – pomagajcie im bronić świętych praw Kościoła Chrystusowego!

A że nam wszystkim łaski niebios trzeba, więc zwróćmy się ku Najwyższemu, prośmy Go, by nam

błogosławił. Niech was utwierdza w świętem przedsięwzięciu bronięcia Kościoła i praw jego, niech was w uczynkach waszych błogosławi, w tej woli świętej, która was ożywia; błogosławieństwo Jego niechaj spływa na ciała wasze i na dusze wasze. Niech daje ciału owę moc potrzebną do świętych bojów; niech duszę uzbroi w onę wytrwałość, która opór stawia rewolucyjnej zawziętości gromom. Niech na

rodziny i na sprawy wasze, na okolicę, wśród których mieszkacie, błogosławieństwo Jego się rozciąga. Niech was nakoniec błogosławi w życiu, a przedewszystkiem w ostatniej godzinie, abyście w raju godnymi się stali na wieki wieków śpiewać mu pieśń chwały.

Benedictio Dei etc.

Niedziela: tygodnik dla rodzin chrześcijańskich 1876.04.09 R.2 Nr 80, str. 830 – 832.

O ufnym zdaniu się na Opatrzność Bożą – Bł. Klaudiusz Colombière

Nigdy nie dość prosimy

Widzimy zatem, że nie otrzymujemy niczego, ponieważ prosimy o zbyt mało, a Bóg nie chce dawać

nam mało ani ograniczać swojej hojności do spraw błahych, które w dodatku mogłyby nam zaszkodzić. Nie myślmymy jednak, że nie

wolno nam, bez obrażania Boga, prosić Go o doczesną pomyślność czy o uwolnienie od krzyży, pod którymi się uginamy. Aby prośby, które zanosimy o tego rodzaju łaski, zostały wysłuchane, wystarczy modlić się z przekonaniem, że nie są one przeciwne chwale Bożej ani naszemu zbawieniu; jednak ponieważ spełnienie naszych małych próśb przynosi Bogu niewielką chwałę, a nam niewiele pożytku, ryzykujemy, że nic nie otrzymamy, skoro zadowolamy się jedynie prośzeniem o rzeczy błahe.

Czy chcesz, abym podał ci niezawodny sposób prośzenia o szczęście także w sprawach doczesnych, który przymusi niejako Boga do tego, by cię wysłuchać? Mów do Niego z głębi serca:

Boże, obdarz mnie takim bogactwem, jakie zdolne jest zaspokoić moje serce, albo napętnij mnie tak wielką pogardą do niego, bym go więcej nie pragnął; wybaw mnie z ubóstwa albo daj mi takie jego umiłowanie, bym pragnął go ponad wszelkie skarby ziemi; uśmierz moje bolesti lub, jeśli to przyniesie Ci większą chwałę, spraw, by stały się dla mnie słodyczą i miast mącić

pokój mej duszy, by stały się w niej źródłem największej radości. Możesz zabrać ode mnie krzyż i możesz też mi go pozostawić w taki sposób, że nie będę odczuwał jego ciężaru. Możesz ugasić trawiący mnie ogień, a możesz też, nie gasząc go, sprawić, że zamiast mnie spalać, stanie mi się on ochłodą, jak o tym zaświadczyli trzej młodzieńcy w piecu babilońskim. Proszę Cię o jedno lub o drugie. Cóż za znaczenie ma to, w jaki sposób mnie uszczęśliwisz? Jeśli osiągnę prawdziwe szczęście wśród posiadania bogactw doczesnych, będę Ci za to składał dziękczynienie przez całą wieczność, a jeśli osiągnę je dzięki brakowi tychże dóbr, będzie to cud, który otoczy Twe Imię jeszcze większą chwałą, za co będę Ci tym bardziej wdzięczny.

Oto modlitwa godna prawdziwego chrześcijanina. Czy zdajesz sobie sprawę z tego, co osiągniesz, modląc się w taki sposób? Po pierwsze, będziesz zawsze zadowolony, a o cóż innego modlą się w gruncie rzeczy ludzie proszący Boga o dobra doczesne? Po drugie, nie tylko otrzymasz z całą pewnością jedną z tych dwóch rzeczy, o które pro-

sisz, ale, zazwyczaj, otrzymasz je obie. Bóg bowiem pozwoli ci cieszyć się bogactwami, ale chcąc, byś korzystał z nich bez przywiązania i narażania swej duszy na niebezpieczeństwo, wleje do twego serca zbawienną do nich pogardę. Uśmierzy twe boleści, a ponadto wzbudzi w twej duszy gorące ich pragnienie, które obdarzy cię zasługą cierpliwości nawet bez cierpienia. Jednym słowem będziesz szczęśliwy już w tym życiu, a Bóg, chcąc ustrzec Cię od zepsucia, da ci

poznać i odczuć marność szczęścia doczesnego. Czyż można pragnąć czegokolwiek lepszego? Bynajmniej! Skoro jednak korzyść tak wielka godna jest naszych modlitw, pamiętaj, że trzeba o nią także prosić bardzo wytrwale. Przyczyną bowiem, dla której tak mało otrzymujemy, jest nie tylko to, że o zbyt mało prosimy, lecz nade wszystko to, że nawet jeśli wydaje nam się, że prosimy o wiele, to w gruncie rzeczy wciąż prosimy o zbyt mało.

Jean-Baptiste Saint-Jure SJ, Zaufanie Opatrzności Bożej. Źródło pokoju i szczęścia, Warszawa 2018, str. 152 – 155.

Uroczystość św. Józefa

Słowa św. Teresy (z żywota św. Teresy podług tłumaczenia z r. 1663 w Krakowie, w drukarni Balcera Śmieszkowicza).

Wzięłam sobie za Patrona i Pośrednika, Józefa Św., któremu się

gorąco poruczała i doznawałam potym jaśnie, iż tak w tej mojej potrzebie (chorobie), jako i w in-

szych większych, gdzie mi szło o pocziwość i o zgubę duszy, ów mój Ojciec i Pan lepiej mię ratował, aniżelim ja go umiała prosić; i nie pomnie, aby co takowego było do tego czasu, czegoby, gdym go prosiła, nie uczynił. Prawie podziwienią godne są łaski rozmaite, które mi P. Bóg raczył dać przez przyczynę tego Świętego, i od jak wielkich niebezpieczeństw tak na duszy, jako i na ciele On mię wybawił. Zda się, iż P. Bóg, inszych Świętych podzielił łaskami, że tylko w jednej jakiej szczególnej potrzebie ratować mogą, lecz św. Józefowi według tego, jakom sama doświadczyła, dał tę łaskę, iż we wszystkich potrzebach pomocny jest. W czym P. Bóg chce, abyśmy poznali, iż jako na tym świecie w ciele śmiertelnym żyjąc był mu Chrystus posłuszny (mając albowiem przynajmniej tytuł ojcowski, mógł mu rozkazywać) tak i w niebie teraz czyni dla niego wszystko, o co jedno prosi. Tegoż doznały właśnie i inne osoby, którym radziłam, aby się Jemu poruciły, i już jest wiele bardzo takich, co się jęły nabożeństwa do tego Ojca świętego... Radabym wszystkich nawiodła na to, aby byli nabożnymi do tego Chwa-

lebnego Świętego, bom nie raz doznała, iż osobliwe dary On mi u Pana Boga zjednał; i nie wiem, aby która osoba, mając do niego prawdziwe nabożeństwo i służąc Jemu szczególnie, nie miała postępku znacznego uczynić w cnotach, gdyż skutecznie ratuje dusze, które się do Niego uciekają.

Już to jest kilka lat, widzi mi się, jako na każdy rok, gdy Jego święto przychodzi, proszę Go o jaką łaskę, a zawsze otrzymywam, i jeźlim kiedy prosiła o rzecz jaką niebardzo doskonałą, On obracał w taką, któraby była z lepszym duszy mojej!.. Oto tylko dla miłości Bożej proszę każdego, który mi nie wierzy, niech spróbuje, a samą rzeczą doświadczy, jak wielkie szczęście jest udawać się do tego Chwalebnego Świętego i być nabożnym do Niego, a osobliwie ci, którzy pilnują modlitwy wewnętrznej, mieliby zawsze mieć większy afekt ku Niemu. Albowiem ja nie wiem, jako może kto pomyśleć o Królowej Anielskiej, mianowicie o usługującej z taką pilnością i pracą Panu Jezusowi w dziecinnych leciech, żeby nie miał oraz przypomnieć sobie Józefa świętego, dziękując

Mu za pomoc, którą dawał Pannie Przenajświętszej i jej Synaczkowi.

Ktoby nie mógł sobie znaleźć Mistrza, coby go nauczył modlitwy

umysłowej, niech weźmie za Mistrza tego Chwalebного Świętego, a pewnie nie zbłądzi.

Niedziela: tygodnik dla rodzin chrześcijańskich 1881.03.13 R.7 Nr 337, str. 3730 – 3731.

Pożyteczna nauka dla małżonków

Pzed laty pewien chrześcijański małzonek błagał Boga, aby go pouczył, jak można w małżeństwie żyć szczęśliwie, i prowadzić swój dom dobrze i porządnie.

Razu jednego ujrzał we śnie trzy postacie anielskie.

Pierwszy Anioł klęczał i modlił się: „Wznoszę oczy moje ku górze, skąd mi pomoc przyjdzie.” — Drugi motyką grzebał ziemię i szukał korzonków na pożywienie. Praca była żmudna, pot lał mu się z czoła.

Mówił wtedy: „W pocie czoła twojego będziesz jadł chleb twój.” — Trzeci Anioł w wykopanej ziemi szukał korzonków i składał je razem na kupkę, aby zrobić sobie zapas na zimę, według przysłowia: „kto składa, ten zaoszczędzi dużo.” Po skończonej pracy zanieśli aniołowie zebrane korzonki do chaty, gdzie razem w miłej zgodzie mieszkali.

Sen takie miał znaczenie:

Jeżeli małżonkowie żyć chcą razem szczęśliwie, powinni: 1) modlić się;

- 2) pracować; 3) oszczędzać; 4) w anielskiej zgodzie żyć ze sobą, ustępując jedno drugiemu.

Postanec Niedzielny dla Dyecezyi Wrocławskiej, 1900, R. 6, nr 13, str. 109.

Starożytne zamki Piastowskie na Śląsku

Partowice

Przy odwiecznej drodze prowadzącej w czasach starożytnych z Rzymu nad Bałtyk, tuż przyprastarym brodzie (Bród — płytkie miejsce na rzece, służące do przechodu i przejazdu) na Odrze, w rozwidleniu rzeki Kociej (Katzbach) i na północny wschód od Lignicy, wnoszą się ruiny zamku piastowskiego Partowice (Parch Witz). Obok nad brzegiem prawego rozwidlenia rzeki Kociej rozsiadła się osada tej samej na-

zwy, sięgająca początkami swemi VII wieku.

Osada zalicza się do najstarszych na Śląsku i istniała w tych czasach, kiedy o Opolu, Wrocławiu jeszcze nikt nie słyszał.

Gdy się wgłębimy w dzieje Partowic, to przed oczyma naszymi staje historia całej Słowiańszczyzny zachodniej, staje potęga Państwa Polskiego Chrobrych i Krzywoustych. Gdy wczytujemy się w dzieje Partowic, staje nam przed oczyma

straszna, tysiąc czterysta lat trwająca walka ze wszystkim co słowiańskie, co polskie.

O początkach zamku nic nie wiemy, jak i jego fundatorze. Z kronik dowiadujemy się, że w r. 1259 przebudował zamek Piotr z Partowic. Świadczy o tym także kamienna tablica, wmurowana w portal, znajdujący się po stronie południowej zamku. Ród Partowiców musiał być znakomity i możny, skoro następcy Piotra, Miron i Stefan zajmują wysokie stanowiska i urzędy na dworze lignickim u księcia Henryka V około r. 1288.

W r. 1380 drogą kupna przechodzi zamek na własność Piastów lignickich. W 20 lat później kupuje go od książąt lignickich Otton Grabiec starszy, z Grabic, zgermanizowany szlachcic polski, który polskie nazwisko Grabiec, przechrcił na niemieckie „von Zedlitz”. Ten to Grabiec zburzył drewniane grodzisko, a w miejsce jego wybudował zamek kamienny, zaopatrując go w basztę 30 metrów wysoką! Zamek wykończono w r. 1422. W r. 1544 Partowice przechodzą w ręce hrabiego Oppersdorfa, ten zaś odstępuje zamek wraz z mia-

stem za 20 tysięcy dukatów Piastom Lignickim w r. 1567. Po roku widzimy zamek w rękach Fabiana Schönaicha, a w r. 1597 znów w rękach Joachima Piasta Lignieckiego. Po jego śmierci zamek zmienia często właścicieli, aż wreszcie staje się własnością króla pruskiego. W r. 1920 odkuje zamek Sylwiusz hrabia Pückler.

Ostatnim właścicielem przed wojną światową był hrabia Strachwitz.

Z wydarzeń wojennych zamek nie zawsze wychodził cało. W r. 1428 Husyci oblęgali zamek, lecz nie zdobyli go. W czasie wojny trzydziestoletniej był dwukrotnie zdobywany i niszczone przez Szwedów. Odbudowany częściowo, został 12 maja 1642 r. przez wojska Torstensonsona zburzony i spalony wraz z miastem. W czasie wojen napoleońskich w r. 1813 zawładnął zamkiem generał francuski Souham i znów częściowo zniszczył.

Z dawnego zamku niewiele pozostało. Poza basztą, która dochowała się do dni dzisiejszych, oglądając jeszcze można resztki ruin, które tworzą równoległe skrzydło na tyle dzisiejszego pałacu.

Ruiny te, otoczone wałem obronnym, zamienionymi na park, widać już zdaleka jako potężną budowlę. O potędze zamku mówią ciemne lochy i piwnice o sklepistych murach, które przed wojną światową zostały odrestaurowane i udostępnione dla zwiedzających. Z potężnych bastionów broniących zamku pozostał tylko jeden w stronie południowo-zachodniej. Zaś rowy czyli fosy między żarnikiem a wałem, zostały zasypane i zamienione na ogród.

W pobliżu miasteczku tej samej nazwy co zamek był kościółek

św. Anny, zbudowany w r. 1263, a zburzony w r. 1418 przez Husytów. Z resztek murów kościoła i na tym samym miejscu, jakby na urągowisko zbudowano później słodownię browaru.

Wspomnieć jeszcze wypada, że zamek posiadał kaplicę. Kaplicę zamieniono na mieszkania, a dawną zakrytą przebudowano na kuchnię.

Taki to los spotkał miejsce, gdzie ongiś przed wiekami nasi praojcowie modlili się, gdzie kapłani polscy odprawiali Mszę św. i głosili słowo Boże.

Niedziela Katolicka, 1932, R. 1, nr 8, str. 4.

Wyczyście stary kwas

Chrystus zmartwychwstał. Alleluja! I my zmartwychwstanimy, by oddźwięk radości wielkanocnej rozlegał się

w sercach czystych. Słuchajcie, jak to powiada dziś św. Paweł: „Wymiećcie stary kwas, abyście byli nowym zaczynieniem.” Ponieważ

kwas przechodzi stan fermentacji czyli kiśnienia, dlatego uważali go Izraelici za nieświęty i nie czysty, dlatego musiał ode wszystkiego, co było świętem, być wykluczony. Tem to tłumaczy się nakaz starotestamentalny wydalenia podczas paschy (wielkiej nocy) wszelkiego rodzaju kwasu z domów. Oczywiście był to symbol, albowiem stary testament jest „wychowawcą do Chrystusa”.

Czy się to nie odnosi do nas: „Wyczyśćcie stary kwas, wymiećcie wszelki brud z duszy w święto wielkanocne?”

Precz z wszystkim, co się sprzeciwia Przenajświętszemu Barankowi! Wymiećcie stary kwas złości i podłości! To jest praca wielkanocna: Usunąć wszystko, co się Bogu nie podoba. Jak długo to jeszcze stary kwas tego lub owego grzechu ma napełniać twe serce, panować nad twymi myślami, słowami, czynami?

Czyś się sam nie przekonał, że grzech, zwłaszcza nieczystość roz-

kłada twą duszę? Więc i precz z grzechami.

Poważnie i gruntownie musimy wyczyścić serca nasze. „Czy nie wiecie, że trochę kwasu wszystko ciasto zakwasza?” tak pyta Apostoł. (1. Kor. 5, 6.)

Mały bakcyl może zapowietrzyć całe miasto, ba, nawet cały kraj dżumą i innymi chorobami. Takim maleńkim kwasem są u niejednego z nas grzechy nałogowe, grzechy zaniedbania, niezwalczane, niepożądane, niewypowiedane — grzechy, które mu przekwasić i zepsuć mogą całe życie doczesne i wieczne. Takimi grzechami ulubionymi, które uważają drobnostki, zaczyna się śmierć duszy. Z niemi łączą się potem niby ogniwa łańcucha inne grzechy, zatruwając serce. Bądźmy zatem mężni i bezwzględni, wyczyszczając swe serca. To nam też Pan Bóg udzieli błęgiego spokoju wielkanocnego.

Ks. D.

Nauka błog. Anny Marji Taigi o wychowaniu dzieci

Szczegóły o życiu domowym błog. Anny Marji są nam znane z kanonicznego przesłuchu przeszło dwudziestu świadków, osobiście ją znających w ciągu szeregu lat. Wśród nich znajdowali się: jej mąż, liczący wtedy 91 lat, dwie jej córki, Zofja i Marja, jej synowa i wnuczka. Anna Marja powiła mężowi siedmioro dzieci. Oto ich imiona: Kamil, Aleksander, Ludwik, Piotr, Marja, Zofja i Małgorzata. Wszystkie dzieci karmiła błog. Anna własną piersią i jak najwcześniej dała ochrzcić. Kochała dusze swych dzieci jak swą własną. Wiedząc, że dusza dzieciny jest wrażliwa jak miękki воск, na pierwsze wrażenia, czuwała nad dziećmi jak najstaranniej i zaszczepiała w ich młodocianych sercach święte uczucia od samego zarania ich życia.

Sama też przygotowywała je do pierwszej Komunii św. i dopilnowała częstszego uczęszczania ich do św. Sakramentów. Dziewczęta co tydzień przystępowały do Komunii św., chłopcy 2—3 razy w miesiącu. Zwykle sama odprowadzała dzieci do szkoły, czasami wyręczała ją w tem zaufana osoba. Przedewszystkiem kładła nacisk na wychowanie ich w wstydlivości i skromności, strzegąc pilnie ich oczu i uszu przed wszystkim, co by mogło kalać ich wyobraźnię i szkodzić niewinności. Pomimo ciasnoty domu umiała tak wszystko urządzić, że każde dziecko miało osobne łóżeczko, oddzielone od innych firanką, zdawała sobie sprawę, że wstydlivość jest ochroną skromności, a skromność rękojmią niewinności i czystości. Ponieważ chodzenie za sprawunkami do sklepów i miejsc targowych bywa nieraz dla młodych dziewcząt spo-

sobnością do złego, nie posługiwała się w tym względzie pomocą swych dorastających córek, lecz sama lub przez przyjaciela domu załatwiała swe zakupna.

W wychowaniu kierowała się miłością i cierpliwością, pouczając starannie dzieci o ich obowiązkach i pobudzając je do ich wykonania z poczucia powinności i miłości wobec Boga i Jego zastępców, jakimi są rodzice. Gdy rady i zachęty

nie wystarczały do zachowania karności domowej, umiała dawać stanowcze rozkazy, a w razie potrzeby uciekała się też do karania dzieci, nie powodując się gniewem, lecz wyłącznie troskliwością o ich dobro. W takich wypadkach umiała opanować czułość swych uczuć macierzyńskich i patrzeć, choć z bólem serca, na łzy dzieci, które zwykle są dla nich zbawieniem na przyszłość, a dla rodziców rękojmią pokoju na stare lata.

Posłaniec Niedzielny dla Dyecezyi Wrocławskiej, 1931, R. 37, nr 15, str. 184

Św. Jan Bosco – Przewodnik dla młodzieży

Jakich podstępów używa szatan do zwodzenia młodzieży

Pierwszym sidłem, którym się diabeł posługuje, by zgubić duszę Waszą – to podsuwanie Wam myśli: „Jakże to możliwe, bym ja mógł

wytrwać na ciernistej drodze życia cnotliwego, odmawiając sobie przy tym wszelkiej przyjemności przez trzydzieści, czterdzieści, pięćdziesiąt lub sześćdziesiąt lat?”. Gdy

Wam szatan taką myśl podsuwać będzie, Wy mu odpowiecie: „Któż mnie zapewnia, że tyle lat przeżyję? Życie moje jest w ręku Boga; być może, że dzisiaj jeszcze umrę. Iluż w moim wieku wczoraj jeszcze bawiło się wesoło pełni życia i przy najlepszym zdrowiu, a dzisiaj już ich niosą do grobu! A z samych moich towarzyszy iluż przeniosło się do wieczności w kwiecie wieku! Czyż i mnie spotkać to nie może?”. A choćby Nam przyszło przez kilka lat cierpieć coś dla Boga, czy za to nie zostaniemy jak najsowiciej wynagrodzeni wieczną szczęśliwością w Niebie? Widzimy zresztą, że kto żyje w łasce Bożej, ten jest zawsze wesoły i nawet w ucisku czuje się zadowolony. A przeciwnie, ci, co gonią za uciechami świata, żyją w ciągłym niepokoju, a im bardziej pogrążają się w zabawach i rozkoszach tym więcej czują się nieszczęśliwi, bo *Non est pax impiis* – *Nie ma pokoju bezbożnym* (Iza 57, 21), mówi Pan.

Gotów jeszcze ktoś powiedzieć: „Myśmy młodzi, a ustawiczna pa-

mięć na wieczność i piekło wtrąci nas w melancholię i gotowa przyprowadzić nas o rozum”. Przyznaję Wam, że myśl o nieszczęśliwej wieczności, myśl o mękach bez końca, to myśl straszna i okropna. Ale jeśli już sama myśl nas przeraża, cóż będzie, powiedzcie mi, gdybyśmy się tam dostali? Lepiej o tym teraz pamiętać, niż w przyszłości to cierpieć. Bo to jest pewne, że kto o piekło myśli za życia, ten nie zazna go po śmierci. Nadto pamiętajcie, że o ile myśl o piekło nas przeraża, o tyle znowu krzepi nas i pociesza nadzieja wiecznego używania Nieba. Dlatego święci pańscy, pomimo że często rozważali męki wieczne, żyli jednak w błogim weselu, pełni ufności w Bogu, że tych mąk unikną, a staną się uczestnikami owych dóbr nieskończonych, które Pan Bóg zgotował wiernym sługom swoim.

Odwagi zatem, moi drodzy, spróbujcie służyć Panu Bogu, a zobaczycie, jak miła i słodka jest ta służba i jakim weselem napełni Wasze serca teraz i w wieczności.

Św. Jan Bosco, Przewodnik dla młodzieży na drodze pobożności chrześcijańskiej 1931, str. 25 – 27.

Kącik dla dzieci młodszych

Dzieci z twarzączką pokrytą krostami.

To pewne, że ciężkich grzechów nie popełniacie, ale małych grzechów... oh! Ileż!... I to co dzień!

A co sprawiają małe grzechy? Plamią duszę, czynią ją wstrętną. Posłuchajcie:

Pewnego razu dzieciom, jak wy ładnym i zdrowym, twarzączki pokryły się rankami, krostami, pełnymi krwi materii, szpecąc ich różowe buzie.

Mamusię ich były bardzo zmartwione, jak również i wszyscy w rodzinie. Kochano jednak bardzo te dzieci, ale już nie pieszczono, nie całowano jak dawniej tych twarzączek, które budziły pewien wstręt i odrazę.

Przyszedł lekarz i rozpalonym żelazem przypalił krosty i ranki, a w krótko buzie stały się na powrót pulchniutki i różowe.

I co się stało? Podwoiły się na twarzączkach tych pocałunki i pieszczoty rodziców i wszystkich.

Tak samo i z wami czyni Pan Jezus. Małe uchybienia, codzienne grzechy powszednie to krosty i ranki, które szpecą wasze duszyczki. Pan Jezus was kocha, bo jeszcze jesteście Jego, ale już nie całuje was, nie pieści.

Jeśli zaś pójdziecie do Komunii świętej, to Komunia jak prawdziwe lekarstwo, jak rozpalone żelazo lekarza, za każdym razem przypali i zniszczy te ranki. Duszyczka wasza w jednej chwili powróci do swej piękności i niewinności, a dla Pana Jezusa będzie rozkoszą upieścić was, utulić, udzielić wam łask szczególnych.

Widzicie więc jak wielkim dobrodziejstwem jest częsta Komunia święta! Przeto nie powinnyście jej nigdy opuszczać. Tak, jak co rano myjecie rączki i twarzączkę, by zmyć z nich kurz i plamy i mieć buzie ładne, tak również co rano powinnyście obmyć duszyczki wasze w Komunii świętej, bo właśnie dlatego ustanowił ją Pan Jezus, i Ojciec święty chce, abyśmy posługiwali się Komunią

świętą jak lekarstwem, które leczy od codziennych uchybień.

A więc dzieci, idźmy często do Jezusa!

Ks. L. Chiavarino, Żwawo, Dzieci: Idźmy do Jezusa! same opowiadania i przykłady, Częstochowa 1937 r., str. 18 – 19.

Dla dzieci o Dzieciątku Jezus

Krzyżyk

Skwarne, znojne popołudnie. Święty Józef pracował pilnie od rana przy warsztacie swoim ciesielskim, aby zarobić na chleb dla Jezusa i Maryi. Zmęczony upałem usiadł sobie na chwilę, ręce złożył i wsparty na warsztacie zadumał się głęboko.

A wtem z małego ogródka przybiega Dzieciątko Boże, wskakuje na kolana Józefowi Świętemu, sadowi się na warsztacie i chwytając leżące tu i ówdzie patyczki, krzyżyk z nich skleić usiłuje.



Święty Józef z rozrzewnieniem i miłością bez miary spogląda na Jezusa. W białej koszulince, z promienistą w jasnych loczkach główką, ciemno-błękitnymi oczkami wpatruje się Dzieciątko Boże w krzyżyk – zabawkę, przez Siebie sklecony. Jako Bóg przeczuwa już mękę Swoją i Krzyż, na którym umrze z miłości ku ludziom... zawczasu przyzwyczajają się do jego

widoku... zawczasu uczy się kochać ludzi, za których życie Swe odda...

A Święty Józef z boleścią myśli o tych strasznych chwilach, jakie czekają Jezusa i smutek wielki ma w oczach. Ale Dzieciątko Boże na pociechę tak się mile i ślicznie uśmiecha do Niego, że Święty Józef zapomina o przyszłości a myśli tylko o szczęściu widzenia Jezusa i życia z Nim!

H. G., Dla dzieci o Dzieciątku Jezus, Kraków, str. 13

Kącik dla dzieci starszych

Wstąpienie Paulinki do Karmelu. Choroba Tereni.

Nastał dzień rozłąki. Było to 2 września 1882 roku, dzień łez i błogosławieństw, dzień w którym Jezus zerwał pierwszy swój kwiat w tej bogobojnej rodzinie, kwiat wybrany, przeznaczony na to, aby po niewielu latach stał się matką sióstr swoich.

W istocie Paulinka zostanie w przyszłości przełożoną klasztoru i będzie miała między zakonnicami sobie podwładnymi trzy swoje siostry: Marynię, Celinę, i Terenię, a po nadto swoją cioteczną siostrę Marynię Guerin. Ale w tej chwili Paulinka jest dopiero młodą dziewczeczką aspirującą do Karmelu

i, kiedy szedł ofiarować Jezusowi pierwszą oblubienicę ze swej gromadki, pani Guerin poprowadziła Terenię z innymi siostrami i kuzynkami na Mszę św.

Wszystkie tonęły we łzach, tak, że gdy weszły do kościoła patrzano na nie ze zdziwieniem, co jednakże nie powstrzymało Tereni od płaczu. Pytała siebie, jak to być może, że słońce jeszcze świeci nad ziemią i że ptaszki mogą dalej śpiewać!

Po obiedzie poszła spojrzeć poprzez żelazne kraty na swoją matczkę, która została siostrą Agnieszką od Jezusa, a boleść jej stała się jeszcze żywszą.

Miała zwyczaj spędzać długie chwile sama jedna ze swoją drogą siostrą, otwierając jej serce, mówiąc z nią o swej miłości ku Bogu, o swoich małych aktach cnót. Ale w tej klasztornej rozmównicy zrozumiała prędko, że te błogie chwile minęły bezpowrotnie, że Paulinka nie ma już wolnego czasu, aby wysłuchiwać wszystkich jej dziecięcych zwierzeń!

Terenia znosiła ten wielki ból tak, jak niegdyś zniosła śmierć matki, ofiarując go często Bogu, i starając

się, pomimo cierpienia być cichą, kochającą i dobrą dla wszystkich.

Ale odbiło to się strasznie na jej zdrowiu. Rozpoczęły się ciągłe bóle głowy, które męczyły ją przez wiele miesięcy; znosiła je bez narzekania.

Podczas kilkudniowej nieobecności ojca i dwóch siostr, Maryni i Leońci, ten ból doszedł do najwyższego stopnia. Wuj i ciotka pod opieką których pozostawała, zatelegrafowali do pana Martin. Pospiesznie powrócił i znalazł swoją małą królową tak chorą, że drżał o jej życie.

Z wielką trudnością przewieziono ją do Buissonets, gdzie choroba rozwijała się coraz silniej, tak że w końcu lekarze orzekli, że się z niej nie będzie mogła wcale wyleczyć.

Zbliżał się właśnie czas, w którym siostra Agnieszka od Jezusa, ukończywszy swój postulat, miała przywdziać habit karmelitanki. Unikano rozmowy o tej ceremonii wobec małej chorej, aby jej nie zmartwić. Myślano, że nie będzie mogła być na niej, ale ona w głębi serca mocno wierzyła, że Bóg udzieli jej łaski

zobaczenia w tym dniu drogiej Paulinki.

I w istocie mogła uścisnąć swoją „mateczkę”, usiąść na jej kolanach i odebrać jej pieśczoły. Mogła podziwiać ją, zachwycająco piękną w stroju oblubienicy.



Ale niestety, zaraz dnia następnego po obłóczynach Paulinki, Terenia

jeszcze ciężiej zachorowała. Doktory oświadczyli, że jest to rodzaj choroby nie spotykany w medycynie i skłonni byli uwierzyć wpływ złego ducha, zazdrosnego bez wątpienia o szkodę, jaką ta rodzina miała wyrządzić piekłu w przyszłości, przez pośrednictwo małej świętej. Nie mogąc zwyciężyć duszy, atakowali ciało, aby je zabić lub uczynić bezsilnym do spełnienia zamiarów Bożych.

Wszystkie środki ludzkie były wyczerpane; napróżno Marja otaczała najtroskliwszą opieką swoją siostrzyczkę; Leoncia i Celinka spędzały z nią długie godziny, aby ją rozetrwać; nic nie mogło powrócić jej zdrowia. Trzeba było na to cudu.

O. Carbonel T. J., Święta Teresa od Dzieciątka Jezus, wzór dzieciak, Warszawa 1925, str. 77 – 80.

Z życia Parafii

Porządek Mszy św.:

Kraków

1. III – Pierwszy Piątek – Msza św. o godz. 7.20
2. III – Pierwsza Sobota – Msza św. o godz. 7.40
3. III – III Niedziela Wielkiego Postu – Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
6. III – św. Perpetuy i Felicjty – Msza św. o godz. 7.20
7. III – św. Tomasza z Akwinu – Msza św. o godz. 7.20
8. III – bł. Wincentego Kadłubka – Msza św. o godz. 7.20
9. III – św. Franciszki Rzymianki – Msza św. o godz. 7.40
10. III – IV Niedziela Wielkiego Postu – Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
11. III – św. Konstantyna – Msza św. o godz. 18.30
12. III – św. Grzegorza Wielkiego – Msze św. o godz. 7.20
13. III – Środa Wielkiego Postu – Msza św. o godz. 7.20
14. III – Czwartek Wielkiego Postu – Msza św. o godz. 7.20
15. III – św. Klemensa Dworzaka – Msza św. o godz. 7.20
16. III – Sobota Wielkiego Postu – Msza św. o godz. 7.40
17. III – I Niedziela Męki Pańskiej – Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
18. III – św. Cyryla Jerozolimskiego – Msza św. o godz. 18.30
19. III – św. Józefa – Msza św. o godz. 7.20
20. III – Środa Wielkiego Postu – Msza św. o godz. 7.20
21. III – św. Benedykta – Msza św. o godz. 7.20
22. III – Siedmiu Boleści N. M. P. – Msza św. o godz. 7.20

23. III – Sobota Męki Pańskiej – Msza św. o godz. 7.20
24. III – Niedziela Męki Pańskiej – Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
25. III – Poniedziałek Wielkiego Tygodnia – Msza św. o godz. 18.30
26. III – Wtorek Wielkiego Tygodnia – Msza św. o godz. 7.20
27. III – Środa Wielkiego Tygodnia – Msza św. o godz. 7.20
28. III – Wielki Czwartek – Msza św. o godz. 7.20
29. III – Wielki Piątek:
- Droga Krzyżowa o godz. 11.15;
- Msza Uprzednio Uświęconych Darów o godz. 12.00
30. III – Wigilia Wielkiej Soboty – Msza św. o godz. 16.00
31. III – Niedziela Zmartwychwstania Pańskiego:
- Rezurekcja o godz. 6.30, Msza św.
- Suma Wielkanocna o godz. 9.50

Warszawa

3. III – III Niedziela Wielkiego Postu – Msza św. o godz. 17.30
17. III – I Niedziela Męki Pańskiej – Msza św. o godz. 17.30

Wrocław

10. III – IV Niedziela Wielkiego Postu – Msza św. o godz. 17.00

Spis treści:

Głos kapłański – <i>Ks. Rafał Trytek</i>	2
Nie ma nic wspanialszego niż cierpienie dla Chrystusa - <i>Bp. Sanborn</i>	3
Katechizm św. Alfonsa.....	12
Reguły dobrego wychowania dzieci	15
Św. Klemens Hofbauer – Apostoł Warszawy.....	18
O żydach – cz. I.....	20
Przez krzyż do nieba – <i>O. Karol Antoniewicz</i>	23
Ocalenie chrześcijaństwa	25
Święty Grzegorz Wielki, Papież	30
Mowa Ojca Świętego Piusa IX. do międzynarodowej deputacji powiedziana dnia 22marca	32
O ufnym zdaniu się na Opatrzność Bożą – <i>Bł. K. Colombière</i>	36
Uroczystość św. Józefa	38
Pożyteczna nauka dla małżonków	40
Starożytne zamki Piastowskie na Śląsku	41
Wyczyście stary kwas.....	43
Nauka bł. Anny Marji Taigi o wychowaniu dzieci.....	45
Św. Jan Bosco – Przewodnik dla młodzieży	46
Kącik dla dzieci młodszych	
Jezus chce być pożywany	48
Dla dzieci o Dzieciątku Jezus	49
Kącik dla dzieci starszych.....	50
Z życia Parafii	53